ECHO ZŁOTORYI

Nr 10 (186) 2022

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej: Pielgrzymka - Świerzawa - Wojcieszów - Zagrodno - Złotoryja

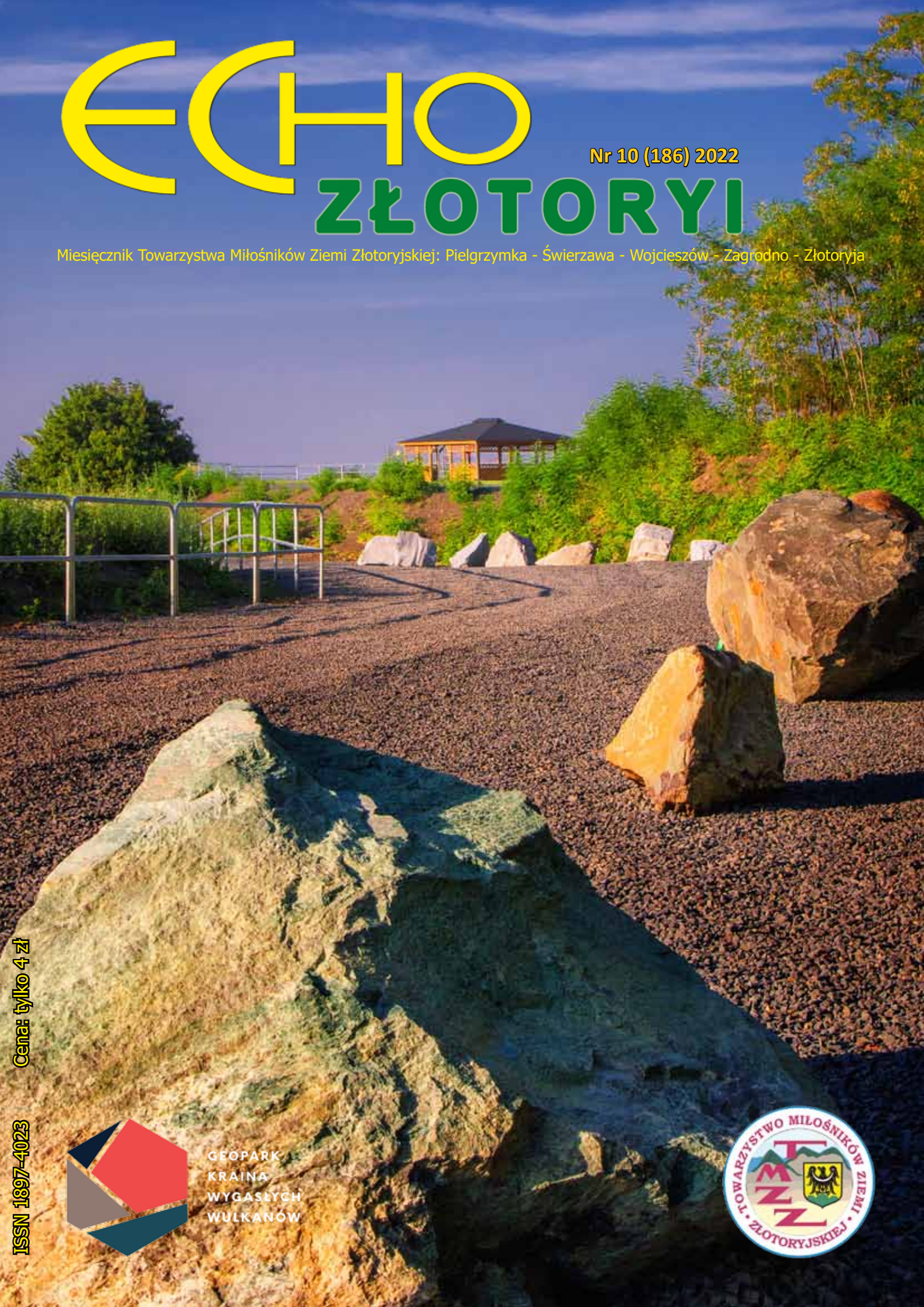

Cena: tylko 4 zł

ISSN 1897-4023

GEOPARK KRAINA WYGASŁYCH WULKANÓW

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

Napisz komentarz

Użytkownicy fejsbuka kojarzą pewnie taki komunikat, który znajduje się pod opublikowanym każdym postem: „napisz komentarz”. Niewinna formułka zachęcająca internautów do wyrażenia opinii, podzielenia się przemyśleniami… Niewinna tylko z pozoru, bo w gruncie rzeczy i w moim mniemaniu przyczyna całego zła. I to zła pleniącego się nie tylko na fejsbuku, twitterze, Instagramie czy innych platformach społecznościowych, ale ogólnie i w mediach i w tak zwanym realu. A chodzi mi o nadużywanie wolności słowa. Chodzi mi o wypowiadanie się z pułapu eksperta na każdy temat, z przekonaniem o własnej nieomylności, wszechwiedzy i czystości moralnej, pięknie ciała i przymiotach duszy w jednym celu – podniesienia swojego ego przez upokorzenie innych.

Czynnie i biernie korzystając z internetu, dostrzegam z żalem, że w wielu przypadkach i w wielu sprawach lepiej milczeć, nie pokazywać się, nie istnieć, bo każdy przejaw aktywności może zakończyć się linczem, biczowaniem, kamieniowaniem ze strony kibiców.

Piękna prezenterka pracująca z mozołem nad ciałem publikuje zdjęcie z siłowni. „Pozerka”, „Stara raszpla udaje nastolatkę”, „Kijem bym jej nie tknął” – sypią się kamienie.

Aktorka mająca za sobą niebagatelne role w kultowych filmach wypowiada się na tematy społeczne. „Niech się zajmie filmem”, „Stara rura”, „Kaszalot”, „Skończyła się” - lecą baty

Dziennikarka, krytyczka filmowa zabiera głos w kwestii praw kobiet. „Co za obleśna baba”, „Zamknij się Żydówko”, „Powinni cię ogolić”, Obleśna lesba!” – pieje opinia publiczna.

Społecznik z własnej kieszeni lub lokaty bankowej wyciąga pieniądze, by pomóc potrzebującym. „Niezły lansik”, „Ciekawe co z tego teraz będzie miał”, „Pomógłby Polakom, a nie jakimś …”.

Co za wieloryb! Tłuścioch! Ale ponaciągana gęba! Gdzie ona ma cycki?! Pajac, Jaki wielki nochal!, Nogi jak patyki, Zrobiłaby coś z tym brzuchem …… - przyglądam się tym kamyczkom lecącym do cudzego ogródka i zastanawiam się, kto tych ludzi pyta o zdanie? Ale zaraz sobie przypominam tę niewinną formułkę z fejsbuka: „napisz komentarz” i już wiem, że niektórzy biorą ją na serio, niektórym wchodzi ona za bardzo w krew, dlatego choćby mieli pusto w głowie, to staną na niej, by wytrzepać jakiś frazes, którym uprzykrzą innym dzień/tydzień/życie, ale za to sobie zrobią dobrze.

A sami, Broń Boże, nie wychylają się spoza monitora komputera, nie opuszczają bezpiecznej pozycji, nie wychodzą ze strefy względnego komfortu, bo po pierwsze nie mają nic mądrego do pokazania a po drugie wiedzą, że zawsze mogą w tym działaniu spotkać podobnych do siebie.

Czy to znaczy, że inni z lęku przez krytyką nie powinni się wystawiać na ostrzał opinii publicznej, siedzieć cicho, biernie przejść przez życie niesionym nurtem rzeki?

Nie wiem. Decyzja należy do nas.

Ja już dawno wybrałam a ze spadających kamyków co najwyżej zbuduję skalniak.

Iwona Pawłowska

LUDZIE ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

Pan Jakub i jego sowy

Już od starożytnej Grecji ludzie przedstawiali sowy jako inteligentne i mądre stworzenia. Atena, grecka bogini mądrości, przedstawiana była często ze swoim świętym zwierzęciem – sową. W bajkach dla dzieci sowa przedstawiana jest z książkami czy w okularach, kolejnymi symbolami mądrości.

Pewnego październikowego popołudnia Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi gościła niezwykłych gości. Z Radziechowa przyjechał Jakub Bokisz ze swoją skrzydlatą ferajną, czyli sowami. Ludzi przyszło tak dużo, że biblioteka niemal pękała w szwach. Po bardzo ciekawym wykładzie o sowach wynikła potrzeba dopytania o to, skąd wzięły się te fascynujące ptaki w życiu ich opiekuna.

Z Jakubem Bokiszem rozmawia Agnieszka Młyńczak.

Skąd się wziął pomysł na sowy?

Ojciec mojej żony zawsze fascynował się ptakami i u niego na podwórzu znajdowało się ich pełno. Były papugi, pawie, a w pewnym momencie pojawiły się sowy, które nie zostały schwytane gdzieś w lesie, lecz pochodziły z hodowli. Zbudowaliśmy sowom woliery, zadomowiły się. Wtedy zacząłem je obserwować i szukać informacji. Następnie przystąpiliśmy do budowania hodowli wraz z żoną Dominiką. To było sześć lat temu. Gdy na świat przyszła nasza córeczka, ja wziąłem wszystko na swoje barki. Musiałem to połączyć ze swoją pracą zawodową, bo od dziewiętnastu lat pracuję w gastronomii, a od dziewięciu lat jako szef kuchni. Jednak ta pasja tak mnie pochłonęła, że rzuciłem swoją dotychczasową pracę na etat i zająłem się wyłącznie sowami. To właśnie one zarabiają na swoje pożywienie, a ja nadal siedzę jeszcze trochę w świecie gastronomii, zajmuję się szkoleniami. Wszystko to jest w Radziechowie, gdzie mieszkamy.

Ile lat ma córeczka?

Anastazja ma dwa i pół roczku, zna imiona wszystkich sów, chodzi je karmić. Śmiejemy się, że to najmłodszy hodowca ptaków drapieżnych w Polsce. Ma swoją ulubioną sowę, to puchaczyk żółtobrzuchy. Anastazja ją czochra, kizia, gładzi. Moje dziecko od urodzenia ma styczność z sowami i nie boję się, że sowa zrobi jej krzywdę. Pamiętam jak dziś: do domu z porodówki przyjechała piątego stycznia i w tym samym dniu ja przywiozłem kolejną sowę do hodowli.

W jaki sposób uzupełniał pan wiedzę teoretyczną na temat sów?

W Polsce mam przyjaciela, który zajmuje się sowami. On chętnie dzieli się ze mną wiedzą na temat ptaków drapieżnych, a w szczególności sów. Jednak najwięcej informacji uzyskałem od hodowców zagranicznych. Uważam, że są bardziej przyjaźni i chętniej dzielą się swoimi doświadczeniami.

Jak duża jest teraz pańska hodowla?

W tej chwili mam 16-18 ptaków drapieżnych. To puchacze syberyjskie, sowy śnieżne, puchacze europejskie, sóweczka australijska, płomykówka, puchaczyk żółtobrzuchy, puszczyk zwyczajny, syczek białolicy, puchacz afrykański, pójdźka, puszczyk uralski, pustułka amerykańska i jastrząb harrisa.

Każdy ptak ma swoją wolierę, która jest też przystosowana do okresów zimowych, przede wszystkim musi być osłonięta od wiatru. Woliery mają powierzchnię od 80 do 400 metrów kwadratowych i zajmują prawie całą działkę siedliskową. Są urządzone, mają kaskady, oczka wodne. Ptaki drapieżne żywią się tylko mięsem. Pożywienie dla nich przechowuję w kilku zamrażarkach. Dzień przed karmieniem jest ono wyjmowane i rozmrażane. Pożywienie to na przykład myszy, które ptaki dostają w całości. Pisklaki muszą je mieć rozdrobnione, z wnętrznościami.

A jak jest z opieką weterynaryjną?

Kupiłem kiedyś ptaka, który był zarażony grzybicą płucną i padł, niestety. Opieka weterynaryjna jest problematyczna, ponieważ taki lekarz musi mieć specjalizację. Najbliższy specjalista od ptaków drapieżnych jest we Wrocławiu, natomiast ja współpracuję z Martą Węgrzyn, która ma gabinet w Opolu. W przypadku choroby ptaka muszę jechać aż do Opola.

W pańskiej hodowli są tylko dorosłe ptaki?

Głównie tak, ale co roku dochodzą młode, które szybko dorastają. Mam pary lęgowe z sześciu gatunków, dzięki czemu mogę moje ptaki rozmnażać. Te pary to sowy śnieżne, puchacze syberyjskie, pójdźka, puszczyk zwyczajny, puszczyk uralski, pustułka. Przez sześć lat prowadzenia hodowli wykluło się u nas około dziesięciu piskląt. Dorosłe ptaki żyją w wolierach, ale pisklaki do drugiego miesiąca życia są z nami w domu, muszą mieć ciepło. W maju temperatura na zewnątrz potrafi spaść do zera i to może zabić nieopierzone pisklę. Nie wychowuje się ono z matką, bowiem naszym celem jest „wdrukowanie” ptaka na człowieka, więc cały czas musi przebywać właśnie z hodowcą.

Proszę opowiedzieć, jak to się odbywa. Od momentu zniesienia jaja.

To jest tak: samica znosi jaja, wysiaduje je 34-36 dni, po czym wykluwa się pisklę. Po trzech dniach zabieram je od matki. Od tego momentu osoba, która spędza z nim najwięcej czasu, jest uważana przez ptaka za matkę, za swój gatunek. Pisklę przebywa w specjalnym transporterze wyłożonym peletem, który chłonie wilgoć, i miękką tkaniną. Od góry transporter ogrzewa specjalna lampa, bo temperatura musi być dość wysoka. Przez pierwsze trzy tygodnie pisklę tam tylko leży, nic więcej! Jest karmione co trzy godziny wyłącznie miękkimi wnętrznościami innych drobnych zwierząt. Po dwóch tygodniach pożywienie jest siekane już z kośćmi, żeby ptak mógł mieć wypluwki. Gdy pisklak zaczyna chodzić, można rozpocząć jego układanie. Zaczyna się od tego, że musi przydreptać po jedzenie, które mu podaje człowiek. Jeśli do tego dodam na przykład krótki gwizd, ptak uczy się, że to sygnał jedzenia. Dystans stopniowo zwiększam i po jakimś czasie pisklak musi przebiec całe mieszkanie, aby dostać pożywienie. Gdy sowa zaczyna być podlotkiem, czyli mniej więcej po upływie dwóch miesięcy uczę ją, że ma przeskoczyć ze stołeczka na moją rękawicę, około 10 centymetrów. Wtedy rękawica kojarzy się jej z jedzeniem, jest dobra. Gdy ptak zaczyna swobodnie latać, do jego nóg przyczepiam skórzane paseczki, przypinam sowę na elastycznej lince, odsuwam się na pełną długość linki, gwizd…

i ciach! Sowa przylatuje na rękawicę. Gdy już nabiera do mnie zaufania i za każdym razem przylatuje na gwizd, odpinam ją i puszczam wolno. Wtedy mogę iść z taką sową na spacer.

Jakie trzeba spełnić warunki, żeby założyć taką hodowlę?

Na hodowlę większości rodzimych ptaków drapieżnych trzeba mieć zezwolenie od Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska we Wrocławiu. Potem ich przedstawiciele mogą przyjechać do hodowcy na kontrolę. Chcę powiedzieć, że w naszej hodowli wszystko jest zgodne z przepisami, ptaki mają bardzo dobre warunki.

Wspomniał pan, że sowy pracują z chorymi dziećmi. Na fejsbuku publikowane są informacje, że jeździ pan ze swoimi sowami, prezentuje je, zwłaszcza dzieciom.

Prowadzimy zajęcia awiterapii, czyli terapii z wykorzystaniem ptaków. Pojawiamy się w szkołach, przedszkolach oraz ośrodkach na przykład dla dzieci autystycznych. Często jesteśmy zapraszani na szpitalne oddziały, zarówno tych dla dorosłych, jak i dla dzieci. Sowy to ptaki okryte tajemnicą i spotkanie z nimi jest zawsze ekscytujące, wywołują uśmiech i mnóstwo pozytywnych emocji. W dotyku są niesamowicie miękkie i delikatne, jak żadne inne zwierzę czy ptak. Moje sowy są ułożone w taki sposób, że siadają nawet na gołej ręce, bez rękawicy, i nie robią krzywdy. Chyba jestem jedynym hodowcą ptaków drapieżnych w Polsce, z którymi prowadzę awiterapię. Ja i moja skrzydlata ferajna zwykle mamy wyjazdy dwa razy w tygodniu.

Złotoryja to miasto z dużą ilością drzew. Jakie sowy można tu usłyszeć lub zobaczyć?

Na alei Miłej latem można usłyszeć młodą sowę uszatkę, która donośnym piskiem przywołuje rodziców z pożywieniem. Spotykane są też puszczyki. To najczęściej spotykane sowy blisko ludzi. Co roku dostaję zdjęcia od pań z Urzędu Miejskiego, gdy sowy siadają na wysokich drzewach tuż przy ich oknach.

Na południe od Rogowa
Mieszka w leśnej dziupli sowa,
Która całą noc, do rana,
Tkwi nad książką, zaczytana.
Nie podoba się to sroce:
„Pani czyta całe noce,
Zamiast się pokrzepić drzemką,
Pani czyta wciąż po ciemku.

Ale sowa, mądry ptak,
Odpowiada na to tak:
„U-hu, u-hu, u-hu,
Nie brzęcz mi przy uchu,
Jestem sowa płowa,
Sowa mądra głowa,
Badam dzieje pól i łąk,
Jeszcze mam czterdzieści ksiąg".

fragment wiersza Jana Brzechwy „Sowa"

Oprócz ogromnej satysfakcji z układania ptaków, co panu daje hodowla sów?

Mimo ogromu pracy, jaką trzeba wykonać przy ptakach, ja przy nich odpoczywam. Poza tym nauczyły mnie ogromnej cierpliwości, jeśli mam być szczery. Moje sowy traktuję jak część rodziny. To moja pasja, chociaż znajomi śmieją się, że to już choroba.

Na koniec proszę powiedzieć, jak można pana znaleźć w internecie?

Fejsbuk, Tik Tok, Instagram pod nazwą ***Skrzydlata ferajna***.

Dziękuję za rozmowę.

Agnieszka Młyńczak

Złotoryjski Teatr

Skończyło się lato, a co za tym idzie, skończyła się także wakacyjna przerwa w próbach Teatru Trzech Pokoleń. Ostatnie przedstawienie, jakie teatr zaprezentował w czerwcu, przygotowywane było przez ponad dwa lata ze względu na czas pandemii covidowej. Był to czas prób nie tylko spektaklu, ale także charakteru uczestników zajęć. Tak długi czas bez finalizacji projektu w postaci przedstawienia dobitnie pokazał nam, jak wielkie znaczenie ma to, że zespół, składając się z tych przysłowiowych trzech pokoleń, daje sobie radę. Cała „trupa" liczyła 18 osób, a w trakcie dwóch ostatnich lat przewinęło się przez nią jeszcze co najmniej 4 osoby, które nie wytrzymały dyscypliny spotkań. Ta dyscyplina to jeden z wielu problemów, z jakimi musimy się zmagać. Spotkania są raz w tygodniu w środę i, jak często powtarza reżyserka Jolanta Zarębska (pokolenie III): „Można chyba sobie zaplanować, że środa po południu jest zarezerwowana na teatr i wszystkie inne rzeczy są wtedy mniej ważne." Brak jednego aktora na próbie powoduje, że zaburzony jest trening relacji pomiędzy postaciami i cała próba jest już „nieprawdziwa". Jak sobie z tym radzimy? Mamy zastępstwa. Niezastąpiona w zastępowaniu była Ania Kopińska (pokolenie I) ze swoją super pamięcią. Zawsze pierwsza umiała swoją rolę na pamięć, a niedługo potem recytowała już całą sztukę i kwestie innych. Teatr działa od 2015r. i z tej pierwszej załogi pozostało jeszcze kilka osób. Po każdym publicznym przedstawieniu nie brakuje nam jednak nowych chętnych do występowania na scenie. Stąd kolejny problem, tym razem dla naszej opiekunki Joli, znaleźć taką sztukę, która zagospodarowałaby cały kilkunastoosobowy zespół. To się udaje. Nie udaje się natomiast i nie jest to wcale konieczne, przyporządkować wszystkich postaci w sztuce do odpowiedniej grupy pokoleniowej aktorów. I tak zdarza się, że Zenek Rzeszut (pokolenie III) gra mającego się dopiero narodzić Strusia, a Alicja Markowska (pokolenie I) dzielnie stawia czoło roli Mamy Myszek. Występowanie razem na scenie, na równych prawach zróżnicowanych pokoleniowo osób, to świetna okazja, aby wszyscy coś sobie dali. Pokolenie II i III przypomina sobie swoją energię z czasów, kiedy były jeszcze pokoleniem I, a młodzi uczą się bardzo szybko, korzystając z doświadczenia starszych. Ciągle pokonujemy różnice wiekowe, ale im częściej się spotykamy, tym łatwiej nam to wychodzi. Tutaj każdy jest sobą, pomimo że gra kogoś innego. Parskając, piszcząc i sapiąc na rozgrzewce każdy z nas wygląda tak samo „głupio". Na samej próbie nie raz młodzi muszą krzyczeć na kolegów w wieku ich rodziców, co na co dzień raczej się nie zdarza. Tutaj każdy każdego traktuje poważnie i z uwagą, jeżeli coś komuś wyjdzie wyjątkowo dobrze, nagradzane jest przez wszystkich oklaskami i widać wtedy dumę na młodych twarzach. Przez lata obserwowałem, jak najmłodsi rozwijają swoje zdolności i poprawiają komunikację społeczną, jak coraz lepiej radzą sobie w życiu, jak wytrenowali sobie sposoby postępowania w różnych sytuacjach, jak dojrzali. Wśród naszych członków z pokolenia I było i jest wielu utalentowanych aktorów, którzy na serio chcą swoje życie powiązać z tym fachem. Wystarczy wspomnieć Igora Widomskiego, licealistę, który porzucił nas, by dalej rozwijać się aktorsko, już w teatrze im. H. Modrzejewskiej w Legnicy. Na szczęście pozostał u nas jego rówieśnik Konrad Jóźwiak, który obdarzony nie mniejszym talentem jest w teatrze jednym z filarów naszego zespołu. Ze „starej" wieloletniej kadry pozostało nas już niewielu. Po ostatnim sezonie pożegnaliśmy: Alicję Markowską, Anię Kopińską, Franka Doskocza (wszyscy z pokolenia I). Opuściła nas także Marta Markowska (pokolenie II) energiczna organizatorka i „księgowa". Pracowaliśmy razem ciężko i przeżyliśmy dużo emocji i za to bardzo im wszystkim dziękuję. Wykorzystajcie to, czego tu się nauczyliście w swoim życiu. Na pewno będzie wam łatwiej pokonywać jego meandry. Po dwuletniej przerwie, wróciła za to Maja Kondys, kolejny nasz utalentowany „filar" z pokolenia pierwszego.

We wrześniu zaczęły się już pierwsze zajęcia nad nową sztuką Marty Guśniowskiej „A niech to Gęś kopnie!". Pracuje nad nią zespół w składzie: Maria Gawlik, Zenon Rzeszut (pokolenie III), autor (pokolenie II), Maja Kondys, Konrad Jóźwiak, Nikola Bober oraz nowi członkowie Marcelina Cieśla, Ada Węgierek, Julia Panasiuk, Hania Misaczek, Michał Gładkojć, a także całkiem nowi Olaf Piwowarczyk, Maciek Krzyważnia i Mateusz Madeja (pokolenie I), pod kierunkiem Jolanty Zarębskiej (pokolenie III). Na koniec słowo od reżyserki: „Ciągle brakuje nam profesjonalnego sprzętu, głównie oświetlenia, na nic nie ma pieniędzy. Jakie stroje? Co będzie ze scenografią? No, ja nie wiem, jak my sobie poradzimy?".

Jarosław Jańta (Lis)

HISTORIA PEWNEGO MURALU

Kawiarnia Jędrusiowa Jama została oddana do użytku przez Andrzeja Kowalskiego w 2005 roku. To lokal tematyczny, gdzie można obejrzeć całą historię górnictwa miedziowego wraz ze sztolnią agatową i sztolnią złota. Na ścianach wyeksponowano wizerunki i obrazy związane z górnictwem miedziowym, a we wnękach i na półkach ustawiono lampy górnicze z różnych okresów i inne akcesoria związane z wydobyciem miedzi.

Po zakończeniu inwestycji i wykończeniu zewnętrznym nieoczekiwanie odsłoniła się duża szczytowa ściana, która pomalowana na biało aż kusiła, aby na niej też coś umieścić. Pan Andrzej chodził tam, patrzył, bez przerwy myślał, czym ją zapełnić. Ta ogromna połać śnieżnej białości denerwowała go. Wiedział jedno, że na ścianie powstanie na pewno coś „bardzo górniczego", bowiem Złotoryja jest właśnie stolicą starego zagłębia miedziowego. Tymczasem zbliżał się 2006 rok i w Złotoryjskim Towarzystwie Tradycji Górniczych zaczęły się dyskusje o nadchodzącym nieuchronnie 2012 roku, jubileuszu 800-lecia nadania praw miejskich Złotoryi. Andrzej Kowalski, prezes towarzystwa, cały czas bił się z myślami, co namalować na ścianie? Może coś w związku z jubileuszem? A może by umieścić tam portrety księcia Henryka Brodatego i jego świętej małżonki Jadwigi? Nie, jednak nie! Nie pasowałyby na taką ogromną ścianę.

W końcu na pomysł naprowadziła go pewna para naukowców. Było to małżeństwo Eufrozyna i Zygfryd Piątkowie, którzy zajmowali się historią górnictwa węgla kamiennego oraz miedzi na terenie Dolnego Śląska ze szczególnym uwzględnieniem okolic Wałbrzycha, terenów Gór Sowich i Gór Kaczawskich. Badali także dzieje regionu i oboje są autorami trzech książek o ziemi złotoryjskiej. Z tymi naukowcami prezes ZTTG i jego stowarzyszenie utrzymywali ścisłe kontakty. Podczas jednego ze spotkań przedstawił im swoje rozterki, a oni powiedzieli bez zastanowienia: **ryciny Georgiusa Agricoli!**

– Okazało się, że w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu są przechowywane oryginalne ryciny Georgiusa Agricoli z jego publikacji *O rzeczach metalicznych* wydanej drukiem w 1556 roku. Był to humanista i uczony, z zawodu lekarz, górnik, metalurg i mineralog, znany jako ojciec geologii – opowiada pan Andrzej i do tej pory nie może ukryć zachwytu. – To był wszechstronny człowiek! On był nasz, stąd, Ślązak. Działał na terenie Czeskich Rudaw, został pochowany w Chemnitz. Państwo Piątkowie zdobyli dla mnie trzydzieści sztuk kserokopii tych rycin. Gdy je zobaczyłem, zachwyciłem się! Błyskawicznie podjąłem decyzję, że właśnie **TO** powstanie na ścianie Jędrusiowej Jamy. Przypatrywałem się ilustracjom i widziałem ubiory z tamtego czasu, narzędzia i sposoby wydobycia minerałów. Pasowały kapitalnie!

Trzeba wiedzieć, że wszystkie ilustracje zawarte w księdze były również dziełem autora. To encyklopedyczne dzieło w 12 tomach jest obecnie fundamentalnym źródłem wiedzy na temat średniowiecznego górnictwa, metalurgii i szklarstwa, a także mody, architektury, technologii, obyczajów, wierzeń, organizacji pracy.

Właściciel Jędrusiowej Jamy i jej białej ściany był tak urzeczony rycinami, że bez przerwy się w nie wpatrywał, analizował i nieomal spał z nimi! Na ich podstawie już rysowały się w jego głowie plany wykonania strojów dla członków stowarzyszenia. Na ilustracjach widniał też piec do wytopu miedzi, zwany dymarką. To było to! W Leszczynie powstawał skansen górniczo-hutniczy i tam można by było wiele z tych rzeczy wykorzystać. Tyle możliwości odsłoniło się dzięki tym rycinom!

W owym czasie na terenie Złotoryi działały bardzo prężnie trzy duże stowarzyszenia: Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych (ZTTG), którego prezesem był Andrzej Kowalski, Polskie Bractwo Kopaczy Złota (PBKZ) z liderem Janem Kuskiem oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej (TMZZ), na którego czele stał Aleksander Borys. Niestety, ich liderzy i sami członkowie byli ze sobą mocno skonfliktowani. Jednakże zdawali sobie sprawę, że kiedyś trzeba będzie się pogodzić, zwłaszcza w obliczu zbliżającego się jubileuszu miasta.

– I wtedy mnie olśniło! – opowiada pan Andrzej. – Z chwilą, gdy ryciny Agricoli będą namalowane na ścianie, zrobi się huczne otwarcie, a potem wspólną biesiadę. Wtedy na pewno ludzie zbliżą się do siebie.

I tak się stało. Prezes ZTTG z właściwą sobie energią rzucił się wir pracy.

Najpierw jednak należało przenieść ryciny na białą ścianę, której pustka tak denerwowała jej właściciela. Wiedział, że namalowanie muralu powierzy tylko jednej osobie, swojemu przyjacielowi, z którym się znał i współpracował od dawna. To Adam Tatko, miejscowy artysta plastyk, który wykonywał oprawę graficzną na wszystkie Dymarki Kaczawskie w Leszczynie.

Odbyło się to tak:

– Adaś, to trzeba namalować – powiedział Andrzej Kowalski, pokazując przyjacielowi ryciny.

– Czemu nie? – odpowiedział artysta.

I na tym zakończyły się negocjacje w tej sprawie.

Przystępując do tworzenia dzieła, mistrz Adam Tatko wziął do ręki wszystkie ryciny, które otrzymał, stanął pod białą, pustą ścianą Jędrusiowej Jamy i pomyślał, że trochę czasu mu to zajmie. Najpierw poskładał ryciny w logiczny ciąg i zrobił zarys projektu. Następnie przeniósł ilustracje na duże arkusze papieru, jednocześnie je powiększając. Powstały szablony. Teraz rysunki należało przenieść na ścianę. Do tego ustawiono pod budynkiem kawiarni niewielkie rusztowanie, z którego artysta za pomocą ołówka i kredki rysował na wielkiej białej płaszczyźnie kontury przyszłego muralu. W ciągu kolejnych dni powoli wyłaniały się fragmenty dzieła. Do malowania zostały użyte farby olejne koloru sepii ze specjalnymi rozpuszczalnikami odpornymi na warunki zewnętrzne.

Lato 2009 roku było w pełni, gdy pan Adam kreślił pierwsze zarysy muralu. Jego przyjaciel przychodził codziennie i nerwowo pytał:

– Adaś, zdążymy do września? Bo wiesz, zaplanowałem karczmę, już trzeba zapraszać gości.

Artysta wiedział, że pośpiech w sprawach sztuki jest złym doradcą. Malowanie muralu trwało całe trzy miesiące i w początkach października 2009 roku dzieło zostało ukończone.

Zgodnie z marzeniem Andrzeja Kowalskiego, pomysłodawcy i inwestora całego przedsięwzięcia, gotowy mural opisuje **historię śląskiej miedzi w pigułce.** Ma on długość trzynastu metrów, a wysokość około czterech. Cała szerokość ściany została zapełniona rysunkami pokazującymi pracę górników w XV wieku według Georgiusa Agricoli. Na górze, na wzór starej pieczęci, przedstawiono podobiznę księcia Henryka Brodatego, który nadał Złotoryi prawa miejskie wraz z małżonką Jadwigą, która później została świętą.

W ciągu logicznym na muralu od lewej strony widać dwa średniowieczne szyby górnicze w postaci wałka z liną, na której w dużym cebrze spuszczano pionowo górnika do dołu; tą samą drogą wyciągano urobek. Obok po pochyłym szybie kolejny gwarek zjeżdża na skórze do wyrobiska (**fot.1**). Dalej mężczyzna w kapeluszu, pochylony nad dużą misą, płucze złoto w rzece. Obecnie tak to właśnie odtwarzają członkowie stowarzyszenia kopaczy złota. Obok stoi płucznia złota, którą nadzoruje dwóch pomocników (**fot.2**). Następny rysunek ukazuje pracę mierniczego i geologa, którzy poszukują kruszców. W ich rękach widać narzędzia, które dzisiaj mogą się wydawać prymitywne, lecz na owe czasy były szczytem techniki, bowiem nikt nie miał lepszego wyposażenia niż górnicy. Czasy, w których żył Georgius Agricola, określa się mianem *złotego wieku kunsztów*. Geolodzy, górnicy i hutnicy tego wieku musieli być wszechstronni i posiadać gruntowną, rozległą wiedzę oraz wielką siłę umysłu i charakteru, aby sprostać wyzwaniom, jakie stawiał ówczesny rozwój przemysłu (**fot.3**).

W środku kompozycji mistrza Adama widnieje szczegółowy rysunek kruszarki do urobku z ogromnym kołem. Odtworzono tu w najdrobniej-

1

2

3

4

5

szych szczegółach wszystkie zębatki, liny i inne elementy maszyny. Przed nią stosik skruszonej skały z rudą miedzi, która czeka na dalszą obróbkę (**fot.4**). Na samym końcu muralu, przy prawej krawędzi ściany, artysta namalował piec na węgiel drzewny do wytopu metali. To dymarka. Tutaj gwarkowie uwijają się z taczkami, aby czym prędzej przenieść skruszoną rudę miedzi do pieców, z których już buchają dym i płomienie (**fot.5**). Na podstawie tej właśnie ryciny w skansenie górniczo-hutniczym w Leszczynie wybudowano piec, który na dorocznym święcie pod wdzięczną nazwą „Dymarki Kaczawskie" jest uruchamiany i demonstruje się wytop rudy miedzi. Ubiory postaci z rycin posłużyły za wzór do rekonstrukcji strojów dla członków ZTTG. Całość kompozycji artysta umieścił na tle wzgórz ziemi złotoryjskiej. Kolory są bardzo oszczędne, tylko sepia,

Prezes ZTTG Andrzej Kowalski (z lewej) i artysta plastyk Adam Tatko

naśladująca stary druk i biel ściany, która przypomina karty księgi. Nad wszystkim napis: 1211-2011 – 800 LAT PRAW MIEJSKICH ZŁOTORYI.

Do tamtych dni sięga pamięcią organizator, Andrzej Kowalski:

– Odsłonięcie muralu było sporym wydarzeniem towarzyskim w naszym mieście. Wysłaliśmy sto dwadzieścia zaproszeń, przyszło około stu osób, wielu prominentnych gości. Oprócz liderów trzech największych stowarzyszeń ZTTG, PBKZ i TMZZ przybyli: starosta złotoryjski Ryszard Raszkiewicz, kasztelan Zamku Grodziec Zenon Bernacki, wójt gminy Złotoryja Maria Leśna, burmistrz Złotoryi Ireneusz Żurawski oraz przedstawiciele złotoryjskich parafii katolickich – księża Marian Sobczyk, Stanisław Śmigielski i Krzysztof Czyż. W dużej liczbie stawili się członkowie stowarzyszeń.

W dniu uroczystości od strony kawiarni rozebrano część ogrodzenia, tam zawieszono szarfę do przecięcia. Wzruszony pan Andrzej witał gości i opowiadał o idei przedsięwzięcia. Został też przedstawiony wykonawca – artysta plastyk, Adam Tatko. Zaproszeni goście zabierali głos, a w każdej wypowiedzi wybrzmiewał ton pojednania. Atmosfera była uroczysta i podniosła.

Po części oficjalnej organizator zaprosił wszystkich zgromadzonych do restauracji Przy Miłej, gdzie odbyła się biesiada w stylu górniczym, tzw. karczma piwna.

– Stwierdzam, że i odsłonięcie muralu, i karczma piwna przełamały lody i zlikwidowały animozje liderów stowarzyszeń. Do dzisiaj atmosfera pomiędzy nami jest dobra. A mural przez te trzynaście lat zachował się w bardzo dobrym stanie. Mam nadzieję, że gdy zejdziemy z tego świata, on po nas pozostanie – mówi z przekonaniem Andrzej Kowalski.

Agnieszka Młyńczak

Moda w Goldberg w latach II wojny światowej

Minęło ledwie 20 lat od zakończenia I Wojny Światowej, a znów rozgorzał wielki globalny konflikt. Jak nietrudno zgadnąć, taki czas w żaden sposób nie sprzyjał rozwojowi mody. Podobnie jak podczas wojny z lat 1914-1918, odzież była w jak najmniejszym stopniu wyrafinowana – rządził prosty, funkcjonalny styl.

Kontynuujemy rozważania dotyczące mody w XX wieku. W poprzednich numerach dowiedzieliśmy się o tym, jak rozwijały się kreacje od końca XIX wieku do wybuchu II Wojny Światowej. W tej części przyjrzymy się dalszym losom męskich i damskich strojów, zaczynając od walk, broni i wystrzałów.

W modzie męskiej okresu wojennego niewiele się zmieniło, gdyż Goldbergerzy używali praktycznie tych samych strojów, które nosili przed wybuchem konfliktu. Królowały więc garnitury i płaszcze, ale wybierana też była odzież sportowa – koszule bez krawata czy spodnie – pumpy. Częstym widokiem byli też mężczyźni korzystający z odzieży z demobilu. Przypominała strój wojskowy, bo królowały tu spodnie – bryczesy i kurtki typu battle-dress. Nakrycie głowy było różne – wybierano nie tylko kapelusze, ale też berety i czapki z daszkiem.

Podobnie to wyglądało u Goldbergerek, które podobnie jak podczas I Wojny Światowej, musiały w wielu zadaniach, zwłaszcza pracy zawodowej, zastępować mężczyzn wysłanych na front. Ich stroje były tanie, skromne i maksymalnie praktyczne. Często przerabiano męskie garnitury, tworząc z nich całościową kreację – żakiet o szerokich ramionach i wąską, dość krótką spódnicę. Mieszkanki Goldberg wykazywały się dużą kreatywnością – z kilku różnych materiałów szyły sukienki i własnoręcznie dziergały dzianinowe bluzki, swetry itp. Nie stać ich było, jak przed wojną, na często zmianę kapelusza, więc zamiast niego nosiły wiązane pod brodą chustki lub przepasały nimi głowę. Problemem był słaby dostęp do obuwia – czy to z braku pieniędzy na ich kupno, czy niedostępności na sklepowych półkach. I z tym sobie radzono, dodając do pantofli drewniane koturny. Popularne były też drewniaki. Lata 40. XX wieku nie były dla łatwym okresem dla rozwoju mody. II wojna światowa nie pozwalała na produkcję wysokiej jakości ubrań, a minimalizm był na porządku dziennym. Niemniej jednak moda lat 40. wyróżniała się nieprzeciętną elegancją, stanowiącą źródło inspiracji dla kolejnych pokoleń.

II wojna światowa zarówno w całych Niemczech jak i w Goldberg wymusiła zastosowanie minimalistycznych rozwiązań w dziedzinie mody – wszystkie zasoby produkcyjne były inwestowane we wsparcie wojska. Bez względu na te okoliczności, kobiety i mężczyźni ubierali się szykownie, a panie szczególnie dbały o dobór odpowiednich dodatków oraz gustowny makijaż i fryzurę. Stroje pochodzące z lat 40. mają szerokie grono wielbicieli wśród współczesnych miłośników mody. Gospodarki krajów europejskich skoncentrowane były głównie na wspieraniu wojska, w związku z czym pozostałe dziedziny życia, w tym moda, zostały zepchnięte na dalszy plan. W 1939 roku legendarna Coco Chanel zakończyła swoją działalność, a wyznaczające trendy czasopismo "Vogue" zamilkło. Paryż – wskazywany przez wielu jako europejska stolica mody – został rok później zajęty przez Niemców. Ludzie nie wyobrażali sobie jednak życia bez mody – nowe centrum stylu i szykownych kreacji postanowiono więc przenieść za ocean. W USA prym wiedli wówczas tacy projektanci jak Valentino czy Claire McCardell. To właśnie te nazwiska wyznaczały nowe kierunki modowe.

Ze względu na sytuację polityczno-gospodarczą w swoich krajach, Goldbergerzy nie mogli w pełni podążać za światowymi trendami. W tej części świata moda lat 40. bazowała więc na sztucznych materiałach kiepskiej jakości. Popularne wówczas sukienki, żakiety i spódnice odznaczały się wymuszoną przez trudne czasy prostotą formy. Kreacje te jednak wciąż wyróżniały się nienagannym stylem i tak właśnie zostały zapamiętane przez kolejne pokolenia, które szukały i dalej szukają inspiracji w modzie lat 40. XX wieku.

W latach 40. moda damska w Goldberg wyróżniała się minimalizmem w eleganckim wydaniu. Panie decydowały się wówczas na sukienki z paskiem podkreślającym talię, proste spódnice do kolan, żakiety, a nawet spodnie i ogrodniczki. Deficyt materiałów wymuszał również przerabianie odzieży, a na porządku dziennym było samodzielne szycie kreacji z obrusów czy zasłon. Stroje te sprawiały wrażenie sztywnych i surowych, nic więc dziwnego, że jednym z największych krzyków mody była wówczas sukienka zapinana na guziki. To właśnie ona stała się inspiracją dla stworzenia popularnej szmizjerki (nazwa wywodzi się od francuskiego słowa "chemise", czyli koszula).

Kobiety zmuszone były wybierać proste i klasyczne rozwiązania, wciąż jednak dbając o oryginalność dodatków. Popularnym urozmaiceniem garderoby była m.in. apaszka – wiązana na szyi lub gustownie wplątana we włosy. Częstym widokiem na ulicach w Goldberg były także panie w rękawiczkach, kapeluszach, szalach, z kuferkowymi torebkami w dłoniach. Całość stylizacji dopełniały sznurowane buty na obcasie typu słupek z solidną podeszwą i zaokrąglonymi czubkami. W kontekście mody lata 40. to nie tylko stroje, to także minimalistyczny makijaż. Kobiety zrezygnowały z mocnego make-upu.

Ze względu na rosnącą w tamtym czasie popularność takich gatunków muzycznych jak jazz czy swing, ikonami stylu stawały się także gwiazdy Hollywood. Jednak w Niemczech wzorowanie się na nich było zakazane…

c.d.n.

Tomasz Szymaniak

Zdjęcia poglądowe (źródło internet)

Bibliografia:
https://histmag.org/Moda-w-sluzbie-propagandy-III-Rzeszy-24082
https://jakubwiacek.com/moda-xx-wieku-czesc-2-od-wybuchu-ii-wojny-swiatowej-do-konca-lat-90/

XXIV Jadwiżańskie wędrowanie

Jak co roku, od ponad dwudziestu lat, Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej wspólnie z Gminą Wiejską Złotoryja zaprosiło uczniów szkół z powiatu złotoryjskiego oraz mieszkańców Złotoryi i okolic na Rajd Jadwiżański. W tegorocznej imprezie wzięło udział nieco mniej uczestników aniżeli w latach poprzednich. Z zaproszonych kilkunastu szkół podstawowych i średnich z powiatu, tylko sześćdziesięciu uczniów i pięciu opiekunów z trzech szkół stawiło się na miejsce zbiórki w kościele św. Jadwigi w Złotoryi. Tradycją stało się już , że uczestników rajdu" wyprowadza" niejako ojciec Bogdan Koczor, przypominając postać św. Jadwigi, odmawiając wspólną modlitwę i błogosławiąc rajdowiczom na drogę. Jak zawsze skutecznie, i tym razem wszyscy bezpiecznie dotarli na Wzgórze Zamkowe w Rokitnicy. Komandorem rajdu była sprawdzona od lat w tej roli Pani Małgorzat Szcześniak, która ciekawie komentowała na trasie wszystkie cnoty św.Jadwigi, upamiętnione na kamieniach medytacyjnych ustawionych przy ścieżce . Młodzież wędrowała w doborowym towarzystwie. Trasę rajdu przebyli też :Wójt Gminy –Jan Tymczyszyn, Burmistrz Złotoryi –Robert Pawłowski z małżonką Iwoną, prezes TMZZ – Kazimiera Tuchowska i kilkoro dorosłych mieszkańców, którzy skorzystali z zaproszenia do uczestniczenia w tej imprezie. Na końcówce trasy, rajdowiczów na właściwą ścieżkę kierowali wytypowani uczniowie szkoły w Rokitnicy. Na Wzgórzu Zamkowym czekało ognisko i pyszne kiełbaski, ufundowane przez Pana Zbigniewa Skowrona, właściciela Zakładu Mięsnego w Złotoryi, któremu serdecznie za ten gest dziękujemy. Ognisko przygotował Pan Piotr Staniszewski, konserwator w Szkole Podstawowej w Rokitnicy. Na zakończenie organizatorzy rajdu podziękowali opiekunom grup wręczając im pamiątkowe dyplomy. Dzieci dodatkowo otrzymały słodycze. Organizatorzy dziękują serdecznie wszystkim, którzy zaangażowali się w przygotowanie tej imprezy. Dziękujemy Gminie Złotoryja za współfinansowanie i pomoc w organizacji. Podziękowania należą się niezawodnym opiekunom, którzy rokrocznie mobilizują młodzież do wędrówki: Renacie Kuczyńskiej, Kindze Maciejak, Ewie Baran, Mariuszowi Piskorskiemu i Pani Katarzynie Kądzielskiej-dyr. Szkoły w Rokitnicy. Dziękujemy Małgorzacie Szcześniak, Katarzynie Hec, Janowi Tuchowskiemu ,Marcinowi Szaracie i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zorganizowania rajdu.

Zarząd TMZZ wyraża nadzieję, że spotkamy się na kolejnym jubileuszowym 25 Rajdzie Jadwiżańskim za rok.

Maria Leśna

Pielgrzymka do kultury

Wrzesień w Gminnym Centrum Kultury i Bibliotece im. Zenona Bernackiego w Pielgrzymce obfitował w niecodzienne wydarzenia. Odbyły się trzy spotkania, które sprawiły, że nasze serca zabiły mocniej.

„Ludzie zapomną o tym, co powiedziałeś, ludzie zapomną o tym, czego dokonałeś, ale ludzie nigdy nie zapomną tego, jak dzięki tobie się czuli." Maya Angelou

Człowiek w legendarnym płaszczu

Mistrzowski język, splot wątków i kalejdoskop akcji od pierwszych stron sprawiają, że uwielbiam oko w oko stawać z bohaterami książek Krzysztofa Koziołka. Wcielając się w poszczególne postaci doświadczam różnorakich doznań i chociaż niejednokrotnie emocje zapierają dech, nie potrafię przestać czytać. Takie właśnie są jego publikacje.

Ktoś nie domknął drzwi, wiatr wraz z jesiennymi liśćmi wdarł się do środka a zaraz potem… w Wiejskim Domu Kultury zjawił się Krzysztof Koziołek- pisarz dziennikarz, wydawca i autor powieści kryminalnych. 14 września odbyły się z nim dwa spotkania autorskie. Pierwsze, w postaci warsztatów „Pogromcy FAKE NEWSÓW I HEJTU", skierowane było do młodzieży klas ósmych miejscowej szkoły podstawowej. Autor uczył logicznego myślenia, umiejętności patrzenia na rzeczy we właściwy sposób, ostrzegał przed zalewem nieprawdziwych informacji w mediach społecznościowych. Młode pokolenie z wielkim zainteresowaniem słuchało wykładów, wyszukując błędów w prezentowanych materiałach oraz chętnie odpowiadało na zadawane pytania. Drugie spotkanie adresowane zostało do dorosłych. Na interesującą opowieść pana Krzysztofa złożyły się jego pasje, przeżycia i napisane książki, które mają w naszym kręgu wielu oddanych czytelników. Autor bestsellerowych powieści gościł w naszych progach w 2016 roku. Pisarz podzielił się ze słuchaczami ciekawostką, jak stał się właścicielem legendarnego płaszcza z okładek jego książek. Na pytanie, które z jego „książkowych dzieci" jest najbliższe jego sercu odpowiedział: - „Biały pył", gdyż mentalne zdobyłem K2. Wspólnie spędzone chwile dostarczyły nam wielu rozważań i przemyśleń. Wydarzenie odbyło się dzięki Dyskusyjnemu Klubowi Książki działającemu w Pielgrzymce.

Miłośnicy słów

„Nasza pasja jest naszą siłą." Billie Joe Armstrong

Po wakacyjnej przerwie pasjonaci słowa pisanego znów razem zasiedli w czytelni Wiejskiego Domu Kultury. Takie spotkania są dla nas wspaniałą okazję do bycia razem, prezentacji własnych utworów, wymiany zdań i dyskusji na podejmowane tematy. Spotkanie 21 września miało bardzo uroczysty charakter ze względu na wręczenie uczestnikom publikacji „Młody Poeta Dolnego Śląska" i „Opowiadania Dolnośląskich Seniorów", wydanych przez Dolnośląski Salon Wydawniczy „Silesiana" we Wrocławiu. Prace Jadwigi Poznar, Anny Skorupińskiej, Pawła Kanikowskiego, Małgorzaty Semeniuk oraz grupy Młodych Pasjonatów Słowa. znalazły się w zbiorze wierszy nadesłanych na 11. edycję konkursu ogłoszonego w ramach targów książki regionalnej. Opowiadanie do zbioru „Drzewo genealogiczne mojej rodziny" napisała Helena Szułkowska - seniorka, która od 2013 roku bierze udział we wszystkich konkursach. Klub Miłośników Słowa działa pod pieczą Małgorzaty Semeniuk, a koordynatorką konkursów jest Regina Piszczałka.

Strawa dla ducha

„Muzyka jest jak morze – widzisz brzeg, na którym stoisz, lecz drugiego dojrzeć niepodobna." Henryk Sienkiewicz

Duchowe uniesienie i powrót do czasów młodości wypełniły salę podczas XI Festiwalu „Jesienny Romans – Barwy Miłości Różnych Narodów. 29 września Wiejski Dom Kultury w Pielgrzymce zaszczycili niezwykli artyści, którzy w prezentowanych przez siebie utworach muzycznych dostarczyli słuchaczom olbrzymią dawkę wzruszeń, refleksji i emocji. Galę w fantastyczny sposób poprowadziła- Aurelia Sobczak. Wykonawcy śpiewali w różnych językach, a prowadząca przenosiła słuchaczy do kultur krajów europejskich, gdzie tematem przewodnim była- MIŁOŚĆ. Koncerty pod patronatem Tadeusza Samborskiego miały miejsce w naszej gminie już wcześniej. Występowali: Barbara Droździńska, Nadzieja Brońska, Grażyna Komincz, Leonid Wołodko i Paweł Kozicz. Akompaniował Witalij Oleszkiewicz.

Cóż to był za wieczór! Mistrzowie sceny, nawiązując wspaniałą interakcję z publicznością, zachęcali do wspólnego wykonywania prezentowanych utworów. Zwieńczeniem spotkania było wspólne zaśpiewanie piosenki „Niech żyje bal". Koncert wpisał się w nasze serca i pozostanie w nich bardzo długo. Kolejny raz mieliśmy ogromną przyjemność oderwać się od codzienności.

Małgorzata Semeniuk

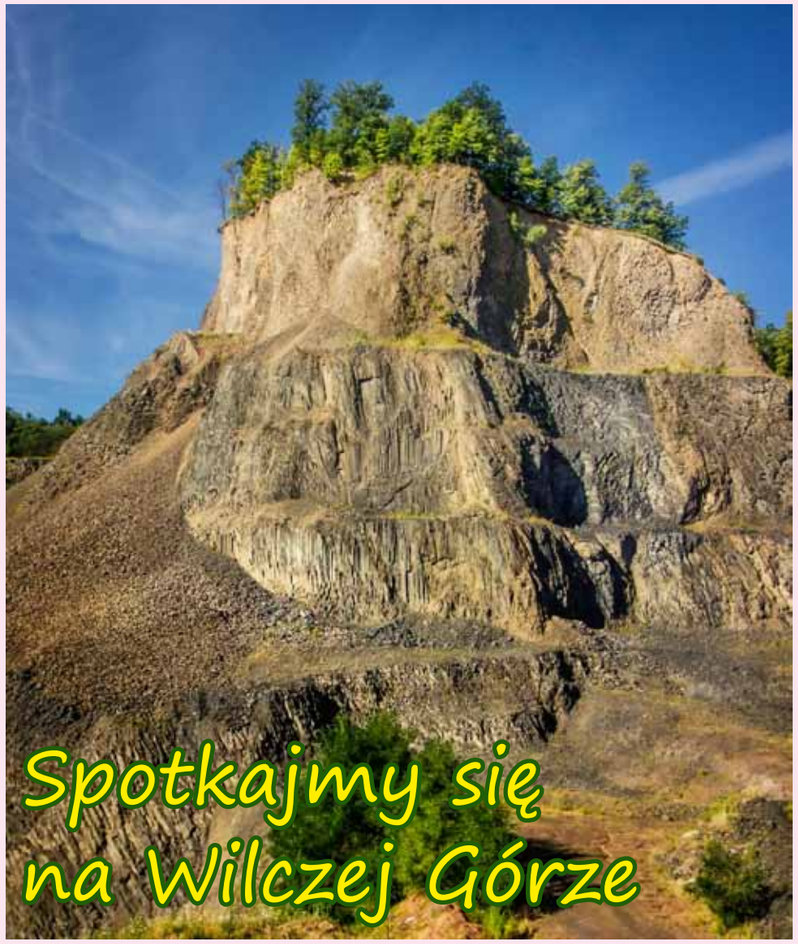

Spotkajmy się na Wilczej Górze

Niebawem złotoryjanom i ich sąsiadom przybędzie kolejny teren rekreacyjny. Dokładnie na styku gminy wiejskiej i miejskiej, tam gdzie do niedawna trwało wydobycie bazaltu przez firmę Colas na Wilczej Górze trwają przygotowania do otwarcia parku edukacyjno-rozrywkowego. Prawdopodobnie w listopadzie już będzie można oficjalnie i legalnie wejść na teren dawnej kopalni i skorzystać z infrastruktury, o którą zadbał zakład wydobywczy.

Zwykle po zakończeniu wydobycia firmy w ramach rekultywacji terenu starają się o przywrócenie go naturze, na przykład przez nasadzenia drzew. Jednak w tym wypadku firma Colas w ramach umowy z gminą Złotoryja podczas negocjacji związanych z przedłużeniem koncesji zobowiązała się do bardziej zaawansowanej formy rekultywacji, aby Wilcza Góra stała się atrakcyjnym miejscem dla mieszkańców i turystów.

Mimo, że koncesja na wydobycie bazaltu pozwalała kopalni na jeszcze kilkuletnie wydobycie, po osunięciu się skał w 2019 roku Główny Urząd Górniczy wstrzymał wydobycie kamienia ze względów bezpieczeństwa. Dlatego też Colas, zgodnie z umową sprzed lat, niezwłocznie po zlikwidowaniu kopalni, sprzedaży sprzętu, uprzątnięciu pozostałości infrastruktury przystąpił do przekształcenia kopalni w ogólnodostępny teren rekreacyjny.

Kiedy zwiedzałam tworzący się właśnie park, miałam wrażenie, że brakuje już tylko kilku szczegółów, aby dzieło zostało zwieńczone. Od strony ulicy Bolesława Krzywoustego, czyli od wjazdu do firmy Colas prowadzi jedna z dwóch dróg do parku. Ta trasa jest utwardzona i przeznaczona dla turystów zmotoryzowanych. Dla nich powstały też parkingi, są też punkty widokowe oraz wiata i miejsce na ognisko na najwyżej położonym wzniesieniu. Druga z dróg prowadzących na Wilczą Górę jest tylko dla pieszych i rowerzystów. To szlak szutrową ścieżką od strony rezerwatu i róży bazaltowej. A propos rowerzystów – dla nich nie tylko wyznaczono trasę, ale też pumptruck, czyli specjalne tory, hopki i muldy do jazdy dla amatorów dwóch kółek.

Firma zadbała o bezpieczeństwo turystów, wzmacniając skarpy. Ustawiła też na najwyższych poziomach barierki, aby zapobiec wypadkom.

Przy punktach widokowych i parkingach są już zamontowane stoły i ławki, a niebawem staną też tablice informacyjne i edukacyjne. Plansze te wykonano w porozumieniu z Towarzystwem Miłośników Ziemi Złotoryjskiej i Partnerstwem Kaczawskim. Teren „edukacyjny" podzielono na trzy tematy: historia (zaraz na początku), przyroda (przy punkcie widokowym najbliżej szczytu i rezerwatu) oraz geologia (blisko wiaty). Kilka pierwszych tablic stoi przy głazach przywiezionych z różnych zakątków Dolnego Śląska. Okazała kolekcja głazów prezentuje wszystkie typy skał występujących w naszej części Polski.

Na początku ścieżki geologicznej ułożono wielką kulę żelazną, która niegdyś służyła do rozbijania dużych bloków skalnych, które nie mieściły się do kruszarek.

Firma przygotowała miejsce, w którym mogą odbywać się duże wydarzenia sportowe i kulturalne, zapewniając przy tym miejsca parkingowe.

Inną ciekawostką jest odsłonięty podczas prac wydobywczych okazały ostaniec z piaskowca, bardzo rzadki okaz wśród bazaltów. Jednak tu ściany piaskowcowe, a tym bardziej bazaltowe nie mogą służyć do wspinaczki, gdyż nie zagwarantowałyby bezpieczeństwa tekstura skał. Bazalt w ogóle nie nadaje się do wspinaczki, a piaskowce znajdujące się na terenie byłej kopalni są w wyniku sąsiedztwa dawnego wulkanu nazbyt kruche.

Na rekultywowanym terenie postawiono też ścianę dla graffiarzy. Na murze już są po obu stronach dwa obrazy namalowane przez artystkę z Ukrainy. Na jednej stronie jest Wilcza Góra „jak żywa" widziana z pierwszego parkingu. Właściciele kopalni mają nadzieję, że kolejne murale będą na podobnie wysokim poziomie i nie mają na myśli jedynie położenia nad poziomem morza ☺.

Teren dawnej kopalni ma ogromny potencjał. Skały bazaltowe, diabazy, ryolity czy dominujące na tym obszarze zieleńce, których wiek sięga 500 mln lat. Dużą część terenu zajmują lasy liściaste, które są domem dla niezliczonej ilości zwierząt, w tym rzadkiej muchołówki białoszyjej. Rekultywacja kopalni podnosi atrakcyjność tego terenu i oferty dla turystów, tym bardziej w sytuacji, kiedy Złotoryja i gminy sąsiadujące z nią starają się i certyfikat UNESCO dla swojego geoparku.

Należy mieć nadzieję, że kiedy już Colas odda ten teren pod zarząd gminy, znajdą się pomysły na park, pieniądze na jego utrzymanie i ludzie, którym to wszystko nie będzie obojętne.

Iwona Pawłowska
Daniel Kiewro

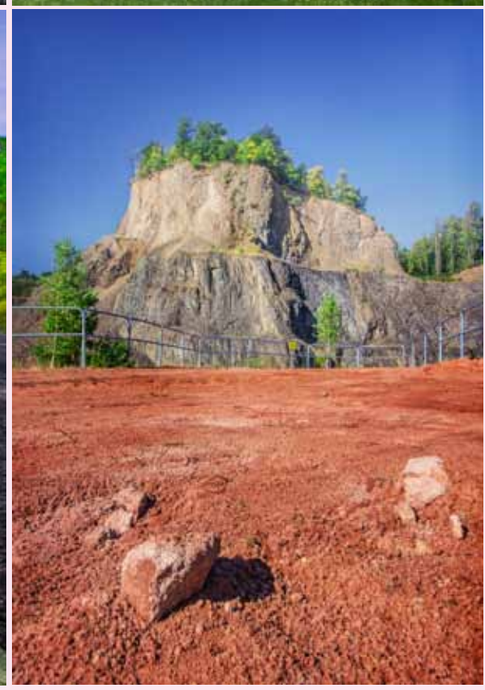

Colas Polska Sp. z o.o.

Colas Polska Sp. z o.o.

Colas Polska Sp. z o.o.

KRAINA WYGASŁYCH WULKANÓW

Geopark Krainy Wygasłych Wulkanów

Nazwa Kraina Wygasłych Wulkanów jest już dobrze zakorzeniona w świadomości mieszkańców ziemi złotoryjskiej oraz - w szerszej perspektywie - rozległego obszaru położonego między Legnicą na północy, a Jelenią Górą na południu. W ostatnich dwóch latach obserwujemy jednak w przestrzeni publicznej niejaki rebranding objawiający się dodaniem hasła "Geopark" do naszej "Krainy". Dlaczego tak się dzieje i jaki jest cel tych działań - streszczę na wstępie, choć przypuszczam, że wielu czytelników "Echa" zna już temat, a nawet bierze udział w pierwszych inicjatywach. Moim głównym celem jest jednak przybliżenie Wam dziś, Drodzy Czytelnicy, w jaki sposób Geopark wpłynie już wkrótce na Wasze życie i czy to jest właśnie ten enigmatyczny zrównoważony rozwój?

Inicjatywa pod hasłem Geopark Kraina Wygasłych Wulkanów zrzesza 14 gmin, co w znacznej mierze pokrywa się z obszarem objętym zakresem Lokalnej Grupy Działania "Partnerstwo Kaczawskie". Pomysł nadania Krainie znaczenia międzynarodowego poprzez przystąpienie do Globalnej Sieci Geoparków UNESCO narodził się w Stowarzyszeniu Kaczawskim, tam też zostały postawione pierwsze milowe kroki, to jest przygotowanie aplikacji do UNESCO. Aplikacja została następnie poddana ewaluacji w terenie przez audytorów UNESCO, czego efektem były nadesłane w kwietniu tego roku rekomendacje wskazujące, co jeszcze musimy poprawić, aby dostąpić zaszczytu nadania logo UNESCO naszemu Geoparkowi. Tu warto wspomnieć, że sama aplikacja została bardzo dobrze oceniona, a dołączamy do grona naprawdę elitarnego - w Polsce istnieją jedynie dwa geoparki sygnowane znakiem UNESCO, to jest Geopark Świętokrzyski oraz Geopark Łuk Mużakowa, prowadzony wspólnie z sąsiadami zza naszej zachodniej granicy. Stawka jest więc wysoka. W odpowiedzi na rekomendacje ewaluatorów pojawiła się idea powołania koordynatora, którego zadaniem będzie czuwanie nad postępami w wypełnianiu rekomendacji oraz spajanie wielu inicjatyw oddolnych i samorządowych, którym przyświeca wspólny cel, jakim jest rozwój Krainy Wygasłych Wulkanów. Ciężar powołania i sfinansowania biura koordynatora w całości wzięła na siebie gmina miejska Złotoryja. W drodze konkursu, miałam zaszczyt zostać powołana na stanowisko koordynatora. Choć z wykształcenia jestem archeologiem i filologiem, to nie boję się wyzwań związanych z geologią i pragnę pokazać, że i Wy, Drodzy Czytelnicy, nie musicie. Dlaczego? Po pierwsze mamy ogromne zaplecze merytoryczne sztabu specjalistów geologów w Stowarzyszeniu Kaczawskim i w Sudeckiej Zagrodzie Edukacyjnej. A po drugie, Geopark nie tylko geologią żyje. Zapytacie - jak to? Przecież już sama nazwa kładzie nacisk na ten właśnie aspekt. Za chwilę pokażę Wam, że Geopark to dużo więcej i wszyscy znajdziemy tam dla siebie miejsce.

Oczywiście, wśród głównych celów istnienia geoparku wskazuje się na ochronę, badania naukowe, promocję i edukację na temat georóżnorodności danego regionu. Ale, i to bardzo ważne "ale", geopark to także, a może przede wszystkim kapitał ludzki, a więc nacisk kładziemy na zrównoważony rozwój regionu i poprawę jakości życia jego mieszkańców, między innych poprzez ochronę i wykorzystanie lokalnych zasobów w celu stworzenia przyjaznych miejsc pracy dla obecnych i przyszłych pokoleń. Ten temat był omawiany w szerokim gronie specjalistów podczas VII Ogólnopolskiego Forum Geo-produkt zorganizowanego na początku października przez Geopark Świętokrzyski w malowniczo położonym Europejskim Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach.

Ale, czym jest ten nasz lokalny zasób i jak go mamy wykorzystywać jednocześnie chroniąc? Moje osobiste doświadczenie zawodowe związane jest z pracą w samorządowej jednostce kultury, a następnie, przez ostatnie kilka lat, z własną działalnością gospodarczą, która polega na zarządzaniu dziedzictwem. I tu kolejny obco brzmiący termin, choć sama idea jest w rzeczywistości bardzo nam wszystkim bliska. Dziedzictwo to ważny zasób, choć nie tak namacalny jak chociażby złoża piaskowca, bazaltu czy rudy miedzi. Ale dziedzictwo jest też pewnym wspólnym mianownikiem dla wielu składowych i działań. Tak, jak dzięki georóżnorodności nasz region jest wyjątkowy, bogaty w surowce, które przez wieki dawały miejsca pracy oraz

VII Ogólnopolskie Forum Geo-Produkt Geopark Świętokrzyski

ukształtowały krajobraz, który dziś jest tak chętnie podziwiany przez turystów, tych lokalnych, ale także tych z odległych części Polski, a nawet świata; tak też, dziedzictwo to łączność z ludźmi, którzy kiedyś żyli na tym terenie, wznosili monumentalne średniowieczne warownie i świątynie, a także wiejskie chaty w konstrukcji drewnianej wypełnionej 'błotem', jak zauważył John Quincy Adams, przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, kiedy zwiedzał Śląsk w 1800 roku. Chodziło mu oczywiście o nasz malowniczy szachulec wypełniony gliną. I to dziedzictwo, a właściwie zrównoważone gospodarowanie tym zasobem, ma sprawić, że kolejne pokolenia również będą mogły poznać i wykorzystywać te zabytki architektury i rzemiosła. Ale jak dbałość o zabytki kultury ma się przełożyć na tzw. "dzień dzisiejszy", czyli, mówiąc wprost, nasze miejsca pracy tu i teraz? Bo, kiedy w regionie pojawia się duży inwestor, który buduje wielki zakład produkcyjny, to dla wszystkich jest czytelne, że są to nowe miejsca pracy. A jak, mówiąc kolokwialnie, wyżyć z dziedzictwa? To właśnie będziemy pokazywać mieszkańcom naszego regionu poprzez różne inicjatywy związane z funkcjonowanie Geoparku, jednak rąbka tajemnicy uchylę już teraz. Otóż te widoki, które każdy z nas widzi za oknem lub w najbliższej okolicy - te zamki, pałace, stare cmentarze, gotyckie i barokowe świątynie, zabytki dawnego przemysłu, jak chociażby wapienniki, czy wreszcie tradycyjna sudecka zabudowa wiejska, to jest coś, co .... nie każdy w Polsce i na świecie widzi za oknem, a co chciałby zobaczyć i poznać. To jest ogromny walor kulturowy historycznego Śląska, swego czasu jednego z najbardziej rozwiniętych gospodarczo regionów świata. W związku z tym nasz krajobraz jest z jednej strony dziewiczy i bogaty w walory przyrodnicze, posiada unikatowe walory geologiczne w skali świata, które dokumentują 500 mln lat dziejów ziemi od czasów, kiedy szumiało tu ciepłe, płytkie morze, do czasów zlodowaceń, a z drugiej strony przetworzony przez człowieka. Na tak zróżnicowanym podłożu geologicznym od wieków wyrastały wielkie kultury - od mezolitycznych łowców i zbieraczy, których ślady działalności znamy chociażby z Jastrzębnika, przez ludność epoki brązu, która pozostawiła po sobie ogromne cmentarzysko w Paszowicach, z grobami wyposażonymi w niezwykłe brązowe i żelazne ozdoby, do budowniczych gotyckich zamków i barokowych świątyń. Ci wszyscy ludzie, choć żyli i gospodarowali aktywnie, przekazali nam tę ziemię nadal płodną i nadal bogatą. I my możemy korzystać z jej dobrodziejstw, jednocześnie nie uszczuplając jej zasobów, tak by po nas mogły to robić nasze dzieci i wnuki. I o to właśnie chodzi w zrównoważonym rozwoju.

Harmonogram zadań biura geoparku na najbliższe tygodnie i miesiące jest już wypełniony po brzegi. Zaczynamy na poważnie - spotkaniem Rady Programowej Geoparku, które będzie miało miejsce 9 listopada na Zamku Grodziec. Do Rady Programowej zaprosiliśmy przedstawicieli wszystkich 14 gmin wchodzących w skład Geoparku. Później ruszamy w teren. Odwiedzę wszystkie gminy. To będzie czas na wsłuchanie się w głosy samorządowców, w tym także pomoc w odkryciu walorów ich gmin, które będą promowane w ramach Geoparku. Niemniej jednak przede wszystkim, cały czas jesteśmy otwarci na głosy lokalnych liderów - pasjonatów regionu, przedsiębiorców z zakresu szeroko rozumianej branży turystycznej, ale także - jeśli nie głównie - wytwórców żywności, rzemieślników, rękodzielników i artystów, ponieważ zadaniem samorządów jest stworzenie klimatu do rozwoju tego typu działalności, ale to przedsiębiorcy i wytwórcy są motorem całego geoparkowego przedsięwzięcia.

Ale, czy ci turyści rzeczywiście do nas przyjadą? Czy jest dla kogo otwierać te restauracje, agroturystykę? Mamy świetne przykłady "za miedzą" u przyjaciół z Geopar-

Kościół Pokoju - od 20 lat na liście Światowego Dziedzictwa UNUNESCO (Miasto Jawor)

Kasztelan Mariusz Gerbera i Koordynator Biura Geoparku KWW Katarzyna Sielicka na Zamku Grodziec

Las popielatych pni w Wojcieszowie

Piaskowiec, Czaple - Wioska piasku i kamienia

ku Czeski Raj, że jest na to duża szansa. Czeski Raj wręcz zmaga się z masowym "najazdem" turystów. Tu też jest nasza rola, aby przeanalizować ruch turystyczny, który mamy obecnie i stworzyć prognozę na przyszłość. Dystrybucję ruchu turystycznego należy wykonać również w duchu zrównoważonego rozwoju, co oznacza, że należy rozpraszać go równomiernie w każdym kierunku Geoparku, aby nie było regionów "oblężonych i zadeptanych" przez turystów, ale także takich, które są zaniedbane i nie cieszą się zainteresowaniem. Do tego potrzebujemy infrastruktury (szlaki, transport, re-

Zamek Świny - gmina Bolków

stauracje, baza noclegowa), aby - mówiąc kolokwialnie - zagospodarować turystę w regionie na nie kilka godzin, a na tydzień lub więcej. Po to tworzymy dla niego narzędzia, które pomogą zorganizować mu czas - od zdobywania szczytów wygasłych wulkanów, przez zwiedzanie obiektów ważnych dla kultury regionu, po smaczny obiad przygotowany z lokalnych produktów przy kieliszku regionalnego wina, po nocleg w klimatycznym penjsonacie, może nawet dawnym gasthausie, których nie brakuje w każdej wsi?

To są wyzwania najbliższych miesięcy i lat, ale nie spoczniemy w wysiłkach, bo to walka o rozwój i dobrobyt naszego regionu, stawka najważniejsza. A w wysiłkach tych nie jesteśmy sami, bo jestem pewna, Drodzy Czytelnicy, że i Wy już wiecie, co należy robić.

Katarzyna Sielicka

Jest takie miejsce

Czasami trudno jest zauważyć zabytkowe miejsca i obiekty, gdy towarzyszą nam na co dzień. Mijamy je, nie zdając sobie sprawy z tego, jak ciekawą historię mają w sobie ukrytą. Nie inaczej jest z klatką schodową w pewnej kamienicy znajdującej się naprzeciw Urzędu Miasta w Złotoryi. Dopiero w ostatnim czasie dowiedziałem się o istnieniu takiego obiektu za sprawą Złotoryjskich Spacerów Historycznych, organizowanych we wrześniu tego roku. Budynek ten, wybudowany w latach 70. XIX wieku, kryje w swoim wnętrzu interesujące malunki w podobnym wieku co kamienica. Trzeba zwrócić uwagę na ich wiek oraz stan zachowania. Kolejnym ciekawym aspektem jest treść malunków, czyli to, co zostało na nich przedstawione.

Na suficie bowiem zauważyć można postaci aniołków, jaskółki oraz róże. Na bocznych ścianach zaś znajdują się dwa podobne przedstawienia restauracji na Górce Mieszczańskiej. Restauracja ta niestety po drugiej wojnie światowej, na skutek nierozważnej polityki ówczesnych władz, podupadła i została wyburzona we wczesnych latach 50. XX wieku. Wracając do tematu klatki schodowej kamienicy, warto spojrzeć na piękne zdobienia przypominające niejako ramy obrazów oraz kunszt i jakość ich wykonania - po niemal 150 latach wciąż wyglądają dobrze, mimo drobnych otarć i zadrapań, będących jednak nierozłączną częścią historii tego miejsca.

Piotrek Kaczmarski LO

Warto przeczytać

Dzięki pasji i zaangażowaniu Grażyny i Romana Gorzkowskich, Grażyny Staronki oraz Marka Rabskiego powstała książka o historii złotoryjskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z serii Biblioteczki Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Autorzy w bardzo wnikliwy sposób przedstawiają dzieje złotoryjskiego PTTK, przedstawiają historię turystyki w Goldberg do połowy lat 50. XX wieku, a następnie historię PTTK w Złotoryi. Złotoryjski PTTK to ludzie, który go tworzyli, a nawiązane relacje i przyjaźnie były na wagę złota. Życie każdej rodziny obfituje we wspomnienia, a złotoryjski PTTK był w pewnym sensie taką, szeroką jeśli chodzi o ilość członków rodziną. Książka składa się z ośmiu rozdziałów poprzedzonych wstępem. Warto zapoznać się z tą pozycją. Może skłoni Was do spisania swojej własnej historii związanej ze złotoryjskim PTTK...niech ta publikacja stanie się dla Was inspiracją.

Tomasz Szymaniak

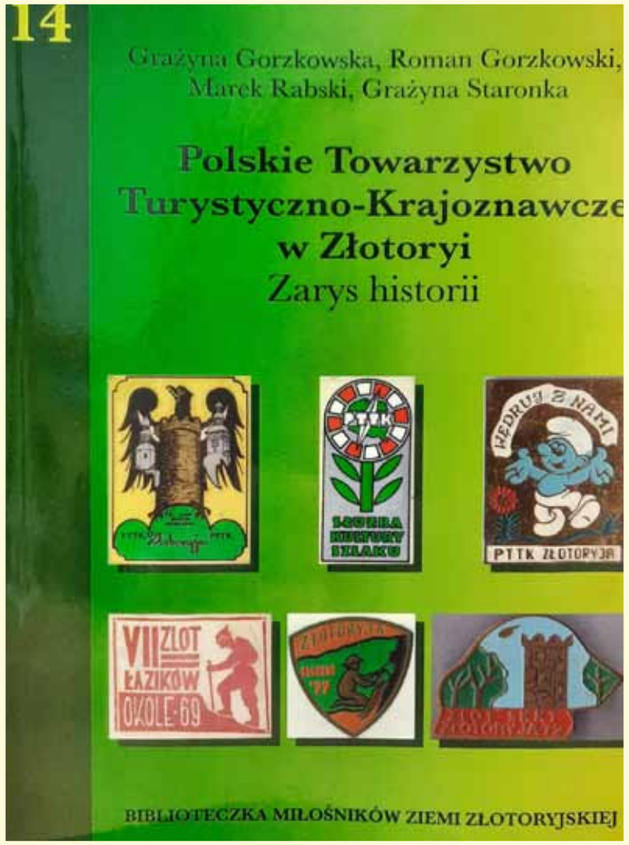

Kronika

30.09 w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Świerzawie, Centrum Kultury Sportu i Turystyki zorganizowało pierwszy seans kina plenerowego, zakupionemu dzięki grantowi z programu „WzMOCnij swoje otoczenie" .

30.09 w hali sportowej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Świerzawie odbyła się uroczystość nadania imienia Janusza Korczaka szkole podstawowej.

30.09 – 2.10 w Złotoryjskim Ośrodku Kultury odbył się VII Dolnośląski Festiwal Filmowy „Złoty Samorodek".

1.10 Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi zorganizowała wydarzenie Noc bibliotek pod hasłem „To musi się powieść!".

4.10 członkowie Złotoryjskiej Rady Seniorów rozpoczęli w Klubie Seniora przy ulicy Konopnickiej pełnienie dyżurów, służąc radami osobom starszym, potrzebującym pomocy lub wsparcia.

4.10 Katarzyna Sielicka została koordynatorką ds. wdrożenia zaleceń UNESCO dla Geoparku Kraina Wygasłych Wulkanów.

4.10 program „Kreatywne Warsztaty w Krainie Wygasłych Wulkanów" otrzymał nagrodę jako Najlepszy Produkt Turystyczny Dolnego Śląska.

4.10 w złotoryjskim ratuszu odbyło się, zorganizowane przez Stowarzyszenie „Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Kaczawskie", ostatnie spotkanie konsultacyjne w sprawie Lokalnej Strategii Rozwoju dla Partnerstwa Kaczawskiego na lata 2023-2027.

5.10 odbyła się, zorganizowana przez Gminę Wiejską Złotoryja, uroczystość wręczenia, przyznanych przez prezydenta RP, medali małżeństwom, które przeżyły wspólnie 50 i 60 lat.

6.10 w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Złotoryi został przeprowadzony Tydzień Europejski.

6.10 Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej zorganizowało spotkanie z Andreasem Laengnerem, księdzem ewangelickim i potomkiem jednego z „siedmiu ocalałych mieszczan Złotoryi z roku 1553".

6.10 w Proboszczowie zakończono budowę placu zabaw wraz z urządzeniem skweru zieleni, dofinansowanych w ramach konkursu „Odnowa Dolnośląskiej Wsi".

8.10 Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej zorganizowało XXIV Rajd Jadwiżański.

8.10 w złotoryjskim Rynku odbyła się impreza promująca lokalnych wytwórców „Złota Spiżarnia".

8-9.10 na Złotej Arenie odbyły się organizowane przez Polskie Bractwo Kopaczy Złota zawody w płukaniu złota: „Puchar Sudetów" i „Nagroda Namiestnika Wielkopolski".

8-9.10 w Zamku Grodziec odbyło się XV Agroturystyczne Święto Wina i Miodu Pitnego.

12.10 w Złotoryi odbyło się spotkanie burmistrza z przedsiębiorcami, inaugurujące powstanie rady lokalnej przedsiębiorczości „Progressus".

13.10 w Złotoryjskim Ośrodku Kultury burmistrz Robert Pawłowski spotkał się z nauczycielami miejskich placówek oświatowych z okazji ich święta.

14.10 przy stacji paliw WATIS przeprowadzane zostały bezpłatne badania mammograficzne dla kobiet w wieku 50-69 lat, które w ciągu ostatnich dwóch lat nie miały wykonywanych tego typu badań.

19.10 w Urzędzie Miejskim w Złotoryi odbyły się warsztaty pn. „Nasza nazwa", dla zespołu uczniów, który działa jako gremium konsultacyjne dla burmistrza Złotoryi.

20.10 w Złotoryjskim Ośrodku Kultury odbyła się 6. edycja Integracyjnego Przeglądu Twórczości Artystycznej „Uskrzydleni sztuką", którego organizatorem był Środowiskowy Dom Samopomocy w Złotoryi.

20.10 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Złotoryi odbyło się spotkanie autorskie połączone z promocją książki Tadeusza Rybczyńskiego „Jak zszedłem na psy".

20.10 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Złotoryi odbyło się kolejne spotkanie w ramach cyklu „Poranek z poezją". Gościem był złotoryjanin Michał Sędrowicz.

21.10 w Złotoryjskim Ośrodku Kultury odbył się koncert polskiego zespołu „Wspólna Wędrówka" z Białorusi oraz ukraińskiego duetu „Jedna Rodzina".

Opracował Jarosław Jańta

Z inicjatywy Urzędu Miejskiego powołano Radę Przedsiębiorczości Loklanej - PROGRESSUS.

W zamyśle twórców ma być to ciało opiniodawcze i doradcze gospodarki oraz ekonomii miasta w celu zagwarantowania zrównoważonego rozwoju miasta. Do udziału w projekcie zaproszono przedstawicieli z różnych dziedzin gospodarki - budownictwa, edukacji, finansów, gastronomii i hotelarstwa, handlu i usług, informatyki, kadry menadżerskiej, nieruchomości, prawa, przemysłu, rolnictwa, rzemiosła, samorządu, sportu i rekreacji, transportu i oczywiście zdrowia. Osoby te reprezentują różnej skali przedsiębiorstwa, od micro do średnich, w celu wymiany wiedzy i doświadczeń. Spotkania mają odbywać się kilka razy w roku. Pierwsze doszło do skutku 12 października. O samym pomyśle zainicjowanym przez Burmistrza Miasta Złotoryja Pana Roberta Pawłowskiego i efektach pierwszego spotkania mówi współtwórczyni projektu Inspektor ds. Komunikacji Urzędu Miejskiego Złotoryja pani Marta Kusiak:

Pomysł żeby spotykać się z przedsiębiorcami zrodził się już wcześniej, ale z powodu pandemii oraz wybuchu wojny na Ukrainie 24 lutego br. musieliśmy wszystko zawiesić. Idea Progressus nawiązuje do modelu tzw. governance czyli zarządzania wielopoziomowego poprzez zintegrowaną mobilizację zasobów co skutkuje w sieciowaniu współpracy oraz bezpośrednio nawiązuje do współczesnej samorządności. Polega ona na włączaniu różnych grup interesariuszy, w tym przypadku sektora biznesu prywatnego, w proces decyzyjny miasta. To pierwsze tego typu spotkanie, jednak ciągłość relacji z sektorem gospodarczym wspartym przez przedstawicieli zdrowia, edukacji i sportu, powinna opierać się na otwartości władz lokalnych na dialog, zachowaniu przejrzystości działań poprzez bazowanie na faktach i budującej, krytycznej ocenie posunięć samorządu stymulującej ciągłą naukę i wykształcanie dobrych praktyk. To idea tego projektu w skrócie, a jej efekty w dużej mierze zależeć będą od chęci sektora gospodarczego na współpracę z urzędem. Cieszy nas, że tak liczna grupa zjawiła się na spotkaniu. Powiem więcej. Osoby, które nie mogły uczestniczyć w spotkaniu inauguracyjnym, wyraziły otwartość na udział w kolejnych spotkaniach i zamierzamy wysłać zaproszenia do kolejnych przedstawicieli różnych branż tak by nasze grono ciągle rosło gwarantując stałą współpracę. Co ciekawe, zgłosili się do mnie także przedsiębiorcy, którzy usłyszeli o spotkaniu z miejskiego Facebook lub artykułu Gazety Złotoryjskiej.

Jest Pani bardzo zaangażowana w ten projekt, co pokazało spotkanie inauguracyjne. Dlaczego uważa Pani, że jest to ważny projekt dla Miasta Złotoryja?

Mieszkałam przez prawie 20 lat w Królestwie Niderlandów. Zdobyłam tam wykształcenie w komunikacji i zarządzaniu, a w Londynie w dziedzinie innowacji, przywództwa, zarządzaniu zmianą, psychologii zachowawczej i marketingu. Pracowałam w korporacji globalnej. Dużo także podróżowałam po świecie. Pomimo, iż sektor publiczny jest dla mnie dość nowy, to przebywając pół życia za granicą miałam okazję obserwować, jak działają jednostki samorządu na różnym szczeblu – ich mechanizmy operacyjne są w dużym stopniu zależne od opinii publicznej czyli różnego typu interesariuszy. Kiedy wróciłam do kraju w 2020 roku, zauważyłam następującą zmianę oraz próby dialogu z interesariuszami lokalnej społeczności. Jednak uważam, że tych inicjatyw jest wciąż za mało. Szczególnie w mniejszych miastach takich jak Złotoryja. Patrząc od strony sektora publicznego mam jednak świadomość, że jest to proces ewolucyjny, a zmiany strukturalne czy operacyjne i ich implementacje nigdy nie zachodzą w krótkim okresie. Trzeba odwołać się do teorii, która mówi, że tego typu zmiany zachowawcze zachodzą w czasie około 10 lat. Polska weszła na szczebel współczesnej samorządności i jest to szczególnie zauważalne w metropoliach. Wystarczy spojrzeć na struktury organizacyjne wydziałów w urzędach, by te zmiany dostrzec m.in. komunikacja zewnętrzna stała się ważnym aspektem w samorządności. Przy użyciu narzędzi komunikacyjnych np. mediów społecznościowych samorządy nie tylko prezentują swoje działania, ale także umożliwiły tzw. komunikację dwustronną czyli po prostu otwarty dialog ze społeczeństwem. Komunikacja wirtualna jest ważna, gdyż często daję możliwość usłyszenia opinii w krótkim czasie (tzw. direct response). Jednak spotkania bezpośrednie tzw. face to face umożliwiają otwartą debatę i o to chodzi. Interdyscyplinarność przedstawicieli różnych dziedzin gospodarki w projekcie Progressus stymuluje nie tylko kreatywność, ale także analityczną weryfikację działań i planów miasta ukierunkowanych na zrównoważony rozwój. Osoby te znają sytuację lokalną i wiedzą jak ewaluowała przez lata, czego chcemy, a co nie wpłynie pozytywnie na rozwój miasta. Pomimo, że urząd dostaje zadania odgórnie zlecone i musi je zrealizować, to mamy pewne pole manewru jeśli chodzi o rozwój lokalny. Uważamy, że przedstawiciele lokalnych biznesów są ważnym partnerem, z którym w tej sprawie powinniśmy rozmawiać. Spotkanie 12 października dało bardzo pozytywny odzew i mamy nadzieję, że uda nam się w tym lub szerszym gronie spotkać częściej niż raz na kwartał.

A skąd wzięła się nazwa Progressus?

Jeśli chodzi o nazwę projektu chodziło o to by w jakimś stopniu wiązała się ze zrównoważonym rozwojem. Burmistrz Złotoryi pan Robert Pawłowski i mój bezpośredni przełożony zlecił mi koordynację tego projektu. Chciałam by nazwa była krótka, najlepiej jednosłowna. Stąd skojarzenie z łacińskim słowem „progressus" czyli postęp, rozwój. Pod tą nazwą kryje się projekt wiodący, któremu będą podporządkowane przeróżne działania wywodzące się z rezultatów rozmów z wcześniej wspomnianymi lokalnymi przedsiębiorcami, przedstawicielami edukacji, kultury, zdrowia i sportu.

W trakcie spotkania przeprowadzono mini sondaż. Uczestnicy za pomocą telefonów mogli oddać głos na trzy ich zdaniem najważniejsze wyzwania, stojące przed miastem Złotoryja do 2030. Czy mogłaby Pani powiedzieć coś więcej na temat rezultatów tego mini sondażu?

Za najważniejsze przedsiębiorcy uznali poprawę komunikacji infrastruktury drogowej. Najlepiej byłoby gdyby w końcu powstała obwodnica, która odciążyłaby ruch kołowy w mieście. Na szczęście w tym tunelu rozbłysło światełko. Jako urząd uczestniczymy we wszystkich spotkaniach konsultacyjnych Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei (DSDiK). Spotkania te są otwarte dla mieszkańców, jednak niestety pomimo publikacji w Gazecie Złotoryjskiej czy na portalu miejskiego Facebook, nie pojawiali się na nich mieszkańcy, a szkoda. Obecny projekt obwodnicy ma duże szanse na realizację. Wiąże się to nie tylko z naniesionymi rozwiązaniami według kryteriów logistycznych, ekonomicznych, społecznych czy przyrodniczych, ale także postępującym wzmożonym ruchem drogowym w mieście i jego obrębie. Za kilka lat jeśli obwodnica nie powstanie musimy się liczyć z paraliżem komunikacyjnym. Pomimo, iż jako jednostka samorządu terytorialnego nie mamy dużego wpływu na decyzje na wyższych szczeblach, to przeprowadzone badania przemawiają za utworzeniem obwodnicy dla Złotoryi i o to zabiegamy i zabiegać będziemy. Poparcie społeczne uzbraja nas w dodatkowe argumenty podczas spotkań dotyczących tego projektu. Jednak ostatecznie decyzje rozegrają się na najwyższych szczeblach, gdyż są to projekty wielkobudżetowe.

Ale wracając do infrastruktury drogowej na którą wpływ mamy. W styczniu 2022 roku, złotoryjski samorząd przejął od Skarbu Państwa 5 dróg wojewódzkich na terenie Miasta (zarządzanych przez DSDiK). Są to ulice: Wojska Polskiego, Henryka Sienkiewicza, cześć Władysława Reymonta, Stanisława Staszica, Legnicka do skrzyżowania z Chojnowską oraz ulicę Zagrodzieńską od Starostwa Powiatowego w Złotoryi. Są to główne arterie dotąd zniszczone, na które remont miasto nie miało wpływu. Od stycznia stanowią one mienie Miasta. Oczywiście z jednej strony jest to obciążenie finansowe, ale z drugiej strony jesteśmy w stanie zaplanować sukcesywnie ich remont w miarę pozyskiwania także funduszy zewnętrznych, gdyż przy budżecie naszego Miasta nie jesteśmy w stanie wyremontować ich wszystkich w krótkim czasie z własnych środków. To tak jak z remontem domu. Nie zawsze jest nas stać by zrobić remont kapitalny całego domu od razu. Dlatego w jednym roku planujemy kuchnię, a w drugim łazienkę. Tak samo jest z planowaniem remontów miasta. I tu wchodzi dodatkowy współczynnik funduszy zewnętrznych. Jeśli poprzez złożenie wniosku uda nam się pozyskać kapitał na remont określonej ulicy np. z Rządowego Funduszu Polskiego Ładu: Program Inwestycji Strategicznych, to wtedy ważne jest by ten projekt dostał priorytet, gdyż inaczej stracimy te fundusze. Przykładem niech będzie ulica Kościuszki i Plac Matejki z ulicą Cmentarną. Zarzucano nam sparaliżowanie miasta przez dwa remonty realizowane w tym samym czasie. A wyjaśnienie jak zwykle jest prozaiczne. Związane było to z pozyskaniem środków, które należało wydać w określonym czasie. Korespondencyjne do wymienionych ulic, pieniądze zostały nam przyznane w grudniu i listopadzie 2021r. Co znaczy, ze mieliśmy 6 miesięcy na wyłonienie wykonawcy robót drogowych w postepowaniu przetargowym. Wybuch wojny w lutym 2022r. na pewno nie wpłynął korzystnie na ten proces. Ze względu na niepewną sytuację ekonomiczną i wzrost kosztów, firmy budowlane windowały oferty, ale trzeba było się spiąć i zrobić wszystko by zagwarantować wykonawstwo. Jeżeli byśmy tego nie zrobili, pieniądze przepadłyby. Opóźnienia z kolei były spowodowane głównie przez gazownię, która pomimo wielokrotnych informacji o przebudowie drogi nie zaplanowała odpowiednio na czas modernizacji swojej sieci. Mogliśmy poczekać z kolejnym etapem i zgodzić się na opóźnienie lub w niedługim czasie nowa droga byłaby pruta, gdyż nastąpiłaby konieczność napraw instalacji gazowej. Szczególnie na odcinkach gdzie nie ma dostępu do instalacji gazowej od strony pasa zieleni ze względu na zwężenie ulicy. Myślę, że większość gospodarzy zarządzających swoim terenem na ich nieruchomościach wybrałoby podobnie jak my i zgodziłoby się na opóźnienie.

Kończąc temat infrastruktury drogowej należałoby dodatkowo rozwinąć temat jak kryzys ekonomiczny wpłynął na inwestycje miejskie. Nie będę tu wchodzić w szczegółową analizę, ale ważne jest, że kwoty dofinansowań są niezmienne co znaczy, że dofinansowanie 80% maleje w stosunku do kwoty ostatecznej wykonawcy budowlanego czyli nasz wkład własny odpowiednio wzrasta. Możemy podziękować za fundusze i zrezygnować z remontu danej drogi, jak zrobiło wiele gmin lub poszukać oszczędności i zapewnić rozwój infrastruktury drogowej. Stawiamy na rozwój pomimo, iż wiemy, że nie zawsze spotka się to z akceptacją społeczną, gdyż remonty dróg są uciążliwe dla ruchu kołowego. Jednak po zakończonym remoncie obserwujemy zadowolenie mieszkańców, więc stawiamy na najbardziej optymalne rozwiązania dla Miasta i jego przyszłości.

Druga na liście wyzwań Miasta do 2030 roku według przedsiębiorców jest depopulacja czyli wyludnianie się małych ośrodków miejskich. Od zarania czasów duże miasta przyciągały kapitał ludzki kosztem małych miast i wsi. Z jednej strony jest to proces historycznie udowodniony i ogólnoświatowy. Ludzkość w miarę bogacenia się odczuwa potrzebę wygodnego życia, większą ilość atrakcji, miejsc rekreacji czy kultury. W

małych miastach depopulacja wiąże się także z chęcią poznania przez młodych ludzi możliwości jakie dają im większe ośrodki miejskie szczególnie w przypadku młodzieży kontynuującej swoją edukację poprzez wykształcenie wyższe. Niewielkie są szanse, aby ktoś kto wyjedzie stąd na studia wrócił. Jeśli kończą swoją edukację na szkole średniej, to taka możliwość jeszcze się pojawia. Aby sprawić by młodzi wykształceni ludzie zostali, a jeszcze lepiej przybyli z zewnątrz, musimy przyciągnąć tutaj biznes o przyszłościowych kierunkach, chodzi głównie o firmy z sektora Hi-Tech. Informatyka, robotyka, czyli biznesy które ukierunkowane są na rozwój i prawdopodobnie będą się rozwijać w przyszłości. Wiąże się to z koniecznością przewidywania i obserwowania trendów, jaki rodzaj działalności będzie na topie za 10, 20, 30 lat. Musimy dołożyć wszelkich starań, by przyciągnąć ten biznes tutaj. Dodatkowo, Miasto jako gmina miejska ma na ogół limitowany teren do dyspozycji pod inwestorów i u nas widać to szczególnie. Zaczyna nam brakować działek atrakcyjnych dla inwestorów. Nie zapominajmy, że granice administracyjne miasta nie są elastyczne tylko ściśle określone.

Starzenie się społeczeństwa i niski przyrost naturalny to kolejny aspekt procesów globalnych dotykających kraje rozwijające się i rozwinięte wpływających na wyludnienie. No to wpływu nie mamy na poziomie lokalnym. Naszym zadaniem jest uwzględnienie tych prognoz w działaniach i planowaniu długoterminowym tak, aby być przygotowanym i odpowiedzieć na potrzeby społeczne przewidywanych prognoz. Podczas obrad komisji czy sesji Rady Miejskiej, w których często uczestniczę, bazuje się głownie na decyzjach krótkoterminowych z szybkim efektem, a współzależność oraz efekty podejmowanych dziś decyzji z planowaniem długoterminowym schodzi na dalszy plan. Zarządzanie miastem można porównać do zarządzania dużą firmą. Stabilny rozwój gwarantują efekty długofalowe działań i planowanie strategiczne. Wtedy jesteśmy bardziej przygotowani na wszelkiego rodzaju prognozy, nieprzewidziane sytuacje jak kryzysy oraz pojawiające się możliwości dalszego rozwoju. Czy jest to rozsądne podejście? Uważam, że tak.

Kolejnym ważnym filarem wskazanym przez przedsiębiorców jest edukacja. Jeśli chodzi o szkolnictwo na poziomie podstawowym, które podlega pod miasto, to jest ono na poziomie wyższym niż średnia wojewódzka, co pokazują wyniki egzaminów ósmoklasisty. Inwestujemy w programy, remontujemy budynki i pozyskujemy fundusze zewnętrzne na rozwój placówek szkolnictwa podstawowego. Tych programów jest tak dużo, że wręcz nauczyciele nie są w stanie ich udźwignąć. Obie szkoły mają różne wyzwania, ale sukcesywnie staramy się wraz z kadrą placówek im sprostać. Jeśli chodzi o nauczanie na poziomie ponadpodstawowym, to niestety miasto nie ma na niego bezpośredniego wpływu. Szkoły średnie podlegają pod Starostwo Powiatowe. To w ramach obowiązków Starostwa Powiatowego leży zagwarantowanie wzrostu poziomu szkolnictwa średniego na terenie miasta, inwestowanie w kierunki szkolnictwa zawodowego reagując na zapotrzebowanie i trendy rynku pracy.

W takim razie, jakie są plany miejskie odnośnie zdefiniowanych wyzwań?

Po pierwsze na limitowanych działkach, które jeszcze posiadamy, przyciągnięcie inwestora, w którego firmie większość kadry stanowią osoby z wyższym wykształceniem i nastawionego na rozwój. Pamiętajmy, że osoby te wymagają większych zarobków co sukcesywnie łączy się z większą siłą wpływu na rozwój wszelkiego rodzaju usług lokalnych, wydatkowania na terenie miasta czyli następuje stymulowanie rozwoju gospodarki także w innych sektorach.

Chcemy także zainwestować w inkubator przedsiębiorczości, czyli współpracę między sektorem nauki i gospodarki. Tu mamy na myśli nie tylko współpracę z uniwersytetami, ale także angażowanie lokalnej młodzieży do różnych projektów, które pokazywałyby im, że można się rozwijać również na naszym terenie. Już rok temu postawiliśmy pierwsze kroki. Powołaliśmy inicjatywę Młodzieżowego Zespołu Doradczego Burmistrza Miasta. Pomimo, że było to jeszcze w okresie pandemii i wybuchu wojny na Ukrainie, udało nam się przeprowadzić kilka spotkań i warsztatów dla młodzieży, jak i uczestniczyliśmy w Regionalnym Forum Młodzieży tak, aby zaszczepić w młodych ludziach chęć udziału w inicjatywach społecznych. W tym roku wychodzimy w kolejny etap. Będzie on głownie ukierunkowany na kształtowanie kompetencji, aktywizacji do działań i tak jak wspomniałam na spotkaniu Progressus, synergii z lokalnym sektorem gospodarczym. Cieszę się, że przedsiębiorcy zareagowali pozytywnie i są otwarci na współpracę z lokalną młodzieżą. Co ciekawe, na Kaczawskim Forum Młodzieży, które odbyło się w ramach tworzenia strategii rozwoju regionu Lokalnej Grupy Działania Partnerstwo Kaczawskie zrzeszającej 14 gmin w tym Złotoryję, młodzież powiedziała, iż brakuje im oferty pracy od lokalnych przedsiębiorców np. podczas wakacji. I tu widzę także potencjał dla stymulowania współpracy młodych

ludzi z lokalnym biznesem i na pewno zainicjujemy dialog w tym kierunku. Poprzez różnego rodzaju inicjatywy z udziałem młodzieży chcielibyśmy rozwijać w nich tożsamość lokalną i silną więź z miastem, gdzie się urodzili, gdzie mieszkają ich rodzice i rodziny z pokolenia na pokolenie. Głęboko zaszczepiona tożsamość lokalna może spowodować powrót do rodzinnego miasta po uzyskaniu edukacji i doświadczeń zawodowych. Jestem tego dobrym przykładem. Pomimo, iż nie myślałam, że kiedykolwiek wrócę do Polski i początkowo wróciłam tylko, żeby być blisko rodziny podczas pandemii, ostatecznie postanowiłam tu zostać. Nasze miasto bardzo się rozwinęło podczas mojej nieobecności. Jest piękne, posiada świetną lokalizację z łatwym dostępem do natury czy dużego miasta i lotniska. Czego więcej trzeba?

Kolejnym ważnym filarem jest włączenie komunikacyjne. Przy dobrej organizacji połączeń komunikacyjnych możliwe jest życie w Złotoryi a praca np. we Wrocławiu. Dziś trwa trend polegający na ucieczce z wielkich miast, w których coraz trudniej żyć, ceny nieruchomości są na poziomie europejskim, a ludzie są w nich zmęczeni i wiecznie narzekają na brak czasu. Dojazd z punktu A do B we Wrocławiu jest często dłuższy niż dojazd ze Złotoryi do Wrocławia. W takim pojęciu tzw. peryferyzacja Złotoryi dziś postrzegana negatywnie czy jako wada, może stać się naszym atutem. Tutaj znów mogę służyć własnym przykładem. Pracowałem w głównej siedziby firmy Philips w Eindhoven, a mieszkałam w Hadze. Każdego ranka spędzałam w pociągu ponad półtorej godziny. W tzw. Holandii są doskonałe połączenie kolejowe, oraz rozwiązania typu „park and ride" umożliwiające pozostawienie samochodu przy stacji kolejowej. Kiedy wchodziłam do biura o 9:00 miałam już dużą część pracy załatwioną, gdyż podczas podróży odpowiadałam na poranne maile, których w korporacjach jest masa. Gdybym pokonywała tę trasę samochodem, straciłabym mniej więcej tyle samo czasu, ale nic bym nie zrobiła. A trzeba wziąć jeszcze pod uwagę nerwy stracone w korkach. Wracając na nasze podwórko, dostrzegam podobną sytuację pomimo, ze nie mogę porównywać Hagi do Złotoryi. W Środzie Śląskiej rozwija się przemysł lotniczy. Ważnym i dużym ośrodkiem pozostaje Wrocław. Jeśli zagwarantujemy połączenie Złotoryi z Wrocławiem w czasie niewiele większym niż godzina plus ewentualny dojazd do miejsca lokalizacji firmy, to także otwieramy nowe możliwości dla naszego miasta. Nasze atuty to spokój i brak problemów, które dopadają mieszkańców wielkich miast. Mamy tu czyste powietrze, dużo zieleni, dobrą bazę wypadową w inne rejony turystyczne. Mamy sporą ofertę rekreacyjną np. single tracki rowerowe, trasy Nordic Walking, lasy, przepiękne Pogórze Kaczawskie, zamki w których wciąż się coś dzieje, szkoły na dobrym poziomie. Za kilka lat będziemy mieli wyremontowane drogi. Wybudujemy basen, pomimo niekorzystnych warunków inwestycyjnych w tej dziedzinie. Wierzę w potencjał miasta.

Kolejną furtką, którą mamy zamiar otworzyć są mieszkania. Chcemy wdrożyć program mieszkanie na start. Strat-up to dzisiaj bardzo popularna forma zachęcania młodego kapitału ludzkiego by zasiedlać miasta i na całym świecie widać tego efekty. Wierzę, że w ten sposób stworzy się szansę na powrót do naszego miasta. W podobnym zamyśle działają u nas deweloperzy. Osiedle „Złota" powoli powstaje. Trwają prace nad rozpoczęciem budowy drugiego bloku, a docelowo ma powstać pięć. W oczywisty sposób rozwinie się tam handel, powstanie supermarket i usługi. Wokół powstaje osiedle domków, czyli za kilka lat będziemy mieć nową dzielnicę. Jednym słowem, będziemy robić wszystko by zatrzymać, a nawet przyciągnąć młody kapitał, ale nie mamy wpływu na naturalne procesy, takie jak starzenie społeczeństwa czy przyrost naturalny choć nasze działania lokalne mogą wspomóc młode pary do założenia rodziny np. poprzez mieszkanie start-up . Innymi słowy, mamy dwie grupy, które interesują nas w sposób szczególny. To młodzi ludzie w wieku produkcyjnym (w tym także młodzież w wieku przedprodukcyjnym) i seniorzy. Jest to naturalny układ, gdyż młode czynne zawodowo pokolenie musi utrzymać te, które już nie pracuje. I powinniśmy zachować zdrowy balans pomiędzy tymi grupami.

Ale wszystko sprowadza się do znanego cytatu „Po pierwsze gospodarka". Nie mamy co marzyć, że ściągniemy ludzi z potencjałem jeśli nie będą mieli gdzie pracować i rozwijać się zawodowo, gdyż to jest podstawą ich wyborów lokalizacji. Musimy po prostu przyciągać tutaj inwestorów. To jest hasło przewodnie, które Burmistrz powtarza często na spotkaniach i podzielam jego opinię. Wiedząc o tym, że otwiera się nowa szansa stworzona przez dużego inwestora możemy zaproponować tym ludziom mieszkania, tworząc w ten sposób efekt synergii. W ogóle uważam, że dobrze działający samorząd powinien przypominać prawidłowo działające przedsiębiorstwo z tą tylko różnicą, że dla biznesu najważniejszy jest zysk, a dla samorządu zadowolenie mieszkańców. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że sektor biznesu jest łatwiejszy do kierowania, bo według zasad wolnego rynku może realizować założone cele. W samorządzie jest dużo uregulowań, które „wiążą ręce", ale są to wyzwania z którymi mierzymy się każdego dnia i poprzez pracę w urzędzie nabrałam dużo szacunku do kolegów i pracy urzędniczej.

Pierwsze spotkanie za nami. Jakie są kolejne kroki dotyczące tego projektu?

Plany zakładają kolejne spotkania z przedsiębiorcami. Pierwsze pokazało, że z ich strony jest duża otwartość. Z chęcią usłyszymy także ich pomysły na tematy naszych spotkań. Podczas spotkania przedstawiliśmy także projekt równoległy Smart City&Smart Village jako inicjatyw oddolnych, a nie czysto technologicznych. Omówiliśmy koncept Village Lab, nad którym pracujemy wspólnie z Lokalną Grupą Działania Partnerstwo Karczewskie i przy wsparciu kadry np. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu Rozwoju Miasta i Regionów. Ten projekt opiera się na modelu pentahelisy czyli zintegrowanej współpracy sektora publicznego, sektora prywatnego, mieszkańców, organizacji pozarządowych i instytucji naukowych. Sieciowanie współpracy z przedsiębiorcami jest ważnym filarem w Village Lab czyli projekty te działają w synergii. Dodatkowo, w LGD Partnerstwo Kaczawskie pracujemy nad budowaniem marki naszego regionu i Geoparku Krainy Wygasłych Wulkanów tak, aby zwiększyć jego atrakcyjność nie tylko na terenie Polski, ale także globalnie. Dostaliśmy już rekomendację UNESCO i mamy teraz dwa lata, aby wypełnić wytyczne UNESCO. Miasto Złotoryja zatrudniło Koordynatora ds. Certyfikacji UNESCO, więc działamy na wielu płaszczyznach.

Ale wracając jeszcze do Progressus, współpracujemy także ze Związkiem Pracodawców Polska Miedź. Związek analizuje projekty legislacyjne jako ciało opiniodawcze i myślę, że włączenia naszych przedsiębiorców w ten network będzie dla nich bardzo atrakcyjne. Na kolejne spotkanie chcemy zaprosić panią Prezes Beatę Staszków, z którą rozmawiałam na ten temat podczas jednego ze spotkań w Lubinie. Wchodzimy także we współpracę z Legnicką Specjalną Strefą Ekonomiczną, której zarząd otwiera się na kolaborację z przedsiębiorcami spoza strefy.

Czego moglibyśmy życzyć zespołowi urzędu?

Przede wszystkim wytrwałości w tym szczególnie ciężkim okresie dla mieszkańców, przedsiębiorców czy urzędu. Każdy dzień to nowe wyzwania, ale wierzę, że im sprostamy. Jesteśmy świetną społecznością i mamy ogromny potencjał jeżeli będziemy w stanie zjednoczyć nasze siły tak, aby wspólnie i ciągle dążyć do polepszenia życia w naszym mieście.

Andrzej Wojciechowski

Piotr Maas

50 lat Klubu Zajaks

Paweł Okręglicki, Mirosław Bednarz, Stanisław Kubicz, Roman Kropiwnicki, Adam Tatko, Andrzej Tatko, Bogdan Łoś, Mieczysław Pluta, Zbigniew Kościuk, Janusz Miękus.

17 września… nie! To nie to, co myślicie! W Pubie Kortowym na ul. Konopnickiej w Złotoryi odbyła się uroczystość obchodów 50. rocznicy powstania Klubu „Zajaks”. Co to za klub, którego członkowie spotykają się po 50 latach, żeby wspominać? Krótko z briefingu prowadzącego spotkanie Adama Tatko:

„Klub „Zajaks” powstał i prowadził swoją działalność w latach 70. ubiegłego wieku. Mieścił się w piwnicy-suszarni w budynku przy ulicy Klasztornej. Zakres działalności klubowiczów był rozległy, ale najważniejsza była aktywność sportowa. Piłka nożna przeżywała wtedy złoty okres. Były wielkie sukcesy. Klub zorganizował 6 turniejów piłkarskich dla dzieci i młodzieży. Były to nieoficjalne Mistrzostwa Złotoryi Drużyn Podwórkowych o Puchar Klubu „Zajaks”. Największe nasze sukcesy to wicemistrzostwo w 1974r. w finale z „Szalonymi Końmi” oraz mistrzostwo w 1975r., kiedy wygraliśmy z drużyną „My” 2:1. Ten mecz rozegrany został na głównym boisku „Górnika” przy głośnym dopingu kibiców. Mistrzem była też młodsza drużyna „Zajaksu”, która grała w kategorii dla młodszych uczestników. Te mecze rozgrywano na boisku do piłki ręcznej. Przez wszystkie te lata w naszych turniejach przewinęło się setki młodych piłkarzy. Zajmowaliśmy się też kolarstwem i turystyką rowerową. Były wycieczki kilkudniowe, z namiotami do Lginia, Zbąszynia, Chodzieży (700 km.), a także w Karkonosze, Góry Stołowe oraz wspaniała wakacyjna wycieczka z plecakami w góry do Żywca i Czantorii. Sami urządziliśmy i wyposażyliśmy pomieszczenia klubu, włącznie z kominkiem. Była też budowa boiska do siatkówki, lodowisko. Na podwórku odnowiliśmy kanały burzowe i schody. Łatwo się domyślić, że największą ilość godzin prac społecznych mieli klubowicze z „Zajaksu”. Nasza żartobliwie nazywana „działalność kulturalno-oświatowa” kryła niezapomniane imprezy przy mocno zróżnicowanej muzie z płyt winylowych. Sympatyzowały z nami dziewczyny, które świetnie się z nami bawiły, co potwierdzają pamiątkowe wpisy w kronice. Natomiast po ukazaniu się artykułów o klubie w prasie, zmieniło się postrzeganie klubowiczów w szkołach. Było nam bardzo miło, gdy odwiedził nas ówczesny dyrektor LO B. Maciejak. Był pod wrażeniem tego, co zobaczył i zostawił nam bardzo cenny wpis w kronice. Przygodę z tenisem zaczęliśmy na wiosnę w 1974r. Naszym kortem było boisko szutrowe do siatkówki, na naszym „Hotelniaku” przy ul. Konopnickiej. „Hotelniak” był boiskiem chłopaków z górnej części Klasztornej i oczywiście naszym, aż do czasu wybudowania tam kortów tenisowych. Po wakacjach 1974r. dołączyliśmy do tenisistów z „Zacisza”. W 1978r. nastąpiło otwarcie kortów przy ul. Konopnickiej. Jednym z pierwszych turniejów był „Pierwszy krok” dla dzieci i młodzieży w różnych kategoriach. Głównym organizatorem był „Zajaks”, a udział w tych zawodach wzięło kilkadziesiąt dzieci. Wśród czterech pierwszych instruktorów tenisa w Złotoryi, trzech było z „Zajaksu”. Przez wiele lat rozgrywane były turnieje tenisowe o Puchar Klubu „Zajaks”. Myślę, że pracując w MKS „Aurum”, KS „Górnik”, ZTT i prowadząc Ligę Tenisową Złotoryi, spełniliśmy się jako szkoleniowcy, trenerzy, działacze czy kierownicy. Mamy duży wkład we wspaniałych sukcesach złotoryjskiego tenisa. W tym roku planujemy rozegranie jeszcze jednego Turnieju o Puchar Klubu „Zajaks” z okazji 50. rocznicy powstania klubu. Jeżeli pogoda pozwoli, zorganizujemy też z tej okazji rajd rowerowy Złotoryja-Grodziec-Ostrzyca. Działalność „Zajaksu” jest przedstawiona w gablocie przy wejściu na korty.”

Goście zaproszeni zostali do złożenia podpisów na okolicznościowym plakacie 50-lecia, autorstwa, a jakże, Adama Tatko. Potem był symboliczny kieliszek szampana i na stół podano „dedykowany” tort. Przy stole uczestnicy wspominali i podziwiali wzajemne osiągnięcia i jedyne, czego żałowali to to, że na uroczystości zebrało się zbyt mało dawnych członków.

Przez pół wieku świat zmienił się nie do poznania. Zmieniła się też Złotoryja, a losy klubowiczów potoczyły się różnie. Na te zmiany zwrócił uwagę Roman Kropiwnicki, który powiedział: „Kiedy idę teraz przez nasze miasto i patrzę na te podwórka, gdzie kiedyś tętniło życie, gdzie się spotykaliśmy jako młodzi ludzie, graliśmy w piłkę, dyskutowaliśmy, często do wieczora - nie widzę nic! Gdzie są młodzi ludzie, którzy jak my będą kształtować losy swojego miasta? Tam gdzie biegaliśmy, są puste trawniki poprzecinane asfaltowymi ścieżkami, prowadzącymi od drzwi klatki schodowej na ulicę i z powrotem. Brakuje tylko tabliczek z napisem ‘Nie deptać trawników’!”. No i zaczęła się dyskusja, jaką nie od dziś znamy: o sieciowej izolacji w internecie. A przecież to, co młodzi chłopcy robili, zakładając Klub „Zajaks” i jakie decyzje podjęli będąc nastolatkami, zmieniło ich życie i zmieniło też historię miasta, w którym żyli. Bo kiedy dorośli, o Złotoryi usłyszała cała Polska.

Dziękuję za zaproszenie,

Jarek Jańta

Działalność Klubu „Zajaks” opisałem w Echu Złotoryi lipiec-sierpień z 2015r. (nr 7/2015) oraz styczeń 2016r. (nr 1/2016).

Tory saneczkowe i lodowisko

Plan miasta z lat 20 XX w. precyzyjnie określa złotoryjskie tory saneczkowe.

Pierwszy tor usytuowany był na stoku Wilkołaka i przebiegał wzdłuż schronisk w kierunki ul. Hożej.

Drugi tor był na obecnej ul. Cmentarnej - w kierunku ul. Chojnowskiej.

Ciekawostką jest, że ul. Cmentarna biegła tylko do cmentarza, a sam zjazd już nie był ulicą, tylko wydzielonym torem saneczkowym. Oba tory szczegółowo pokazane są na wspomnianym planie miasta.

Może to świadczyć o tym, że ówcześni mieszkańcy, a także włodarze miasta bardzo dużą wagę przykładali do sportów zimowych.

Oprócz saneczkarstwa/narciarstwa w Goldbergu popularne było lodowisko. Funkcjonowało one na zbiorniku wodnym, gdzie później zbudowano basen miejski.

Piotr Klimaszewski

Szpital

Widokówka przedstawia najstarszy złotoryjski szpital, który może poszczycić się historią sięgającą XIII w. Jest to pierwszy z trzech istniejących przed II wojną światową szpitali w Goldberg (nie licząc lazaretów). Obecnie jest to budynek przy ul. Legnickiej 4.

Najstarsze przekazy pisemne mówią o szpitalu przy Dolnej Bramie. Budynek z przedstawionej pocztówki zapewne powstał w miejscu starszego budynku. Na pewno ma kilkaset lat, o czym może świadczyć duża różnica poziomów względem obecnej ulicy. Do środka budynku schodzi się po schodach, a jego okna są praktycznie na wysokości chodnika. Po około 700 latach działalności szpital przekształcono w Błogosławiony Dom Starców-Altersheim. Było to w 1889r. Budynek wyremontowano i przebudowano w 1930 r. po czym przekazano miastu jako czynszowy dom mieszkalny.

Nad wejściem widnieje napis STADT HOSPITAL (szpital miejski). Przed wejściem grupa ludzi pozuje do zdjęcia - być może są to mieszkańcy Domu Starców....

Widokówka unikatowa, wysłana w 1912 r. do Görlitz.

Piotr Klimaszewski

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

35 LAT 1987-2022

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej liczy sobie 35 lat. A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wykonanych podczas wystaw.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej,
59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1,
e-mail: [illegible] tel.: 571254858

TMZZ zdobył tytuł Laureata w VI edycji konkursu zDolne NGO

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w latach 2020 - 2022:

- ✓ XXIII Rajd Jadwiżański w 2021 r.,
- ✓ Dwa filmy nakręcone w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa w 2020 i 2021 r.
- ✓ XIV tom Biblioteczki Miłośników Ziemi Złotoryjskiej pt. „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Złotoryi"
- ✓ Konkurs plastyczny „Moje życie w Polsce"
- ✓ Odbudowa Obelisku Ludzkiego Przemijania

- * OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
- * ECHO ZŁOTORYI
- * BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
- * ZŁOTORYJSKI [illegible]
- * [illegible]
- * [illegible]
- * [illegible]

GALERIA SPONSORÓW

1686 PAŁAC KROTOSZYCE

BAZALT®

LASY PAŃSTWOWE
NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

Lena
Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hydrauliki siłowej
sprzetu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212

VITBIS
szklane bombki choinkowe

POAR
Złotoryja

grysy bazaltowe
STONESPOL
* płukanki
* kolorowe
* posypki
* mączki
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus"), www.tmzz.pl, e-mail: echozlotoryi@tmzz.pl

Redakcja: Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Marta Klonowska-Procków (korekta), Wioleta Michalczyk, Agnieszka Młyńczak, Bogusław Cetera (dystrybucja), Przemysław Markiewicz, Iwona Pawłowska (redaktor naczelna), Joanna Siembida, Tomasz Szymaniak, Andrzej Wojciechowski.
Zdjęcie na okładce: Daniel Kiewro - Geopark Wilcza Góra.

Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok